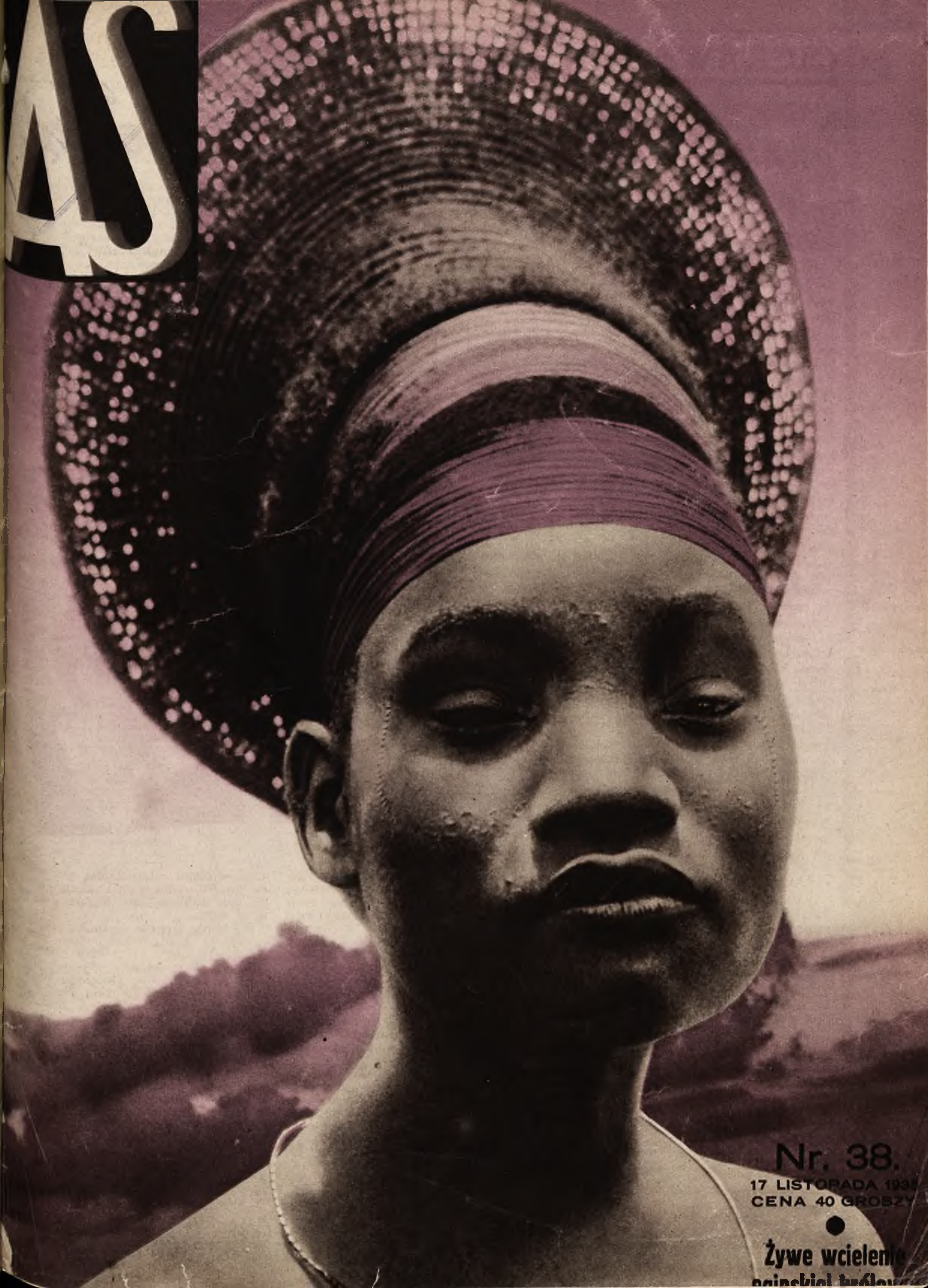
AS



Nr. 38.
17 LISTOPADA 193
CENA 40 GROSZY

Żywe wcielenie

CIEKAWE DROBIAZGI.

CZY MOŻNA STWORZYĆ GENJUSZA?

Aktualna dziś sprawa tak zw. sterylizacji rozniecila burzę protestów i zawieruchę argumentów, popierających myśl stworzenia ustawy o sterylizacji.

W związku z tem przytoczyła opozycja kilka znamiennych faktów, które traktuje ona jako najsilniejszy atut przeciwko sterylizacji. Oto przypominają, że rodzice Edgara Allana Poe — cierpieli na tuberkulozę, a pozatem byli nałogowymi alkoholikami, co w rezultacie spowodowało ich śmierć. Jeden z braci Poego zmarł na suchoty, a siostra była osobą nienormalną. Sam Edgar Allan Poe był również nałogowym alkoholikiem i zmarł w 38 roku życia, wskutek nadużycia trucizny. Jednak właśnie Poe zdołał w ciągu swego krótkiego życia stworzyć kilka genjalnych dzieł.

Gdyby rodziców Poego jako alkoholików i ludzi chorych sterylizowano, literatura światowa byłaby pozbawiona kilku cennych dzieł.

Przeciwnicy sterylizacji twierdzą śmiało, że choroba rozszerza duchowe życie człowieka i przytaczają szereg znanych zresztą faktów. Wśród tych, którzy przysłużyli się ludzkości nie brakło ludzi chorych i upośledzonych. Wystarczy wymienić takie nazwiska jak Petrarka, Cezar, Flaubert, Newton, Nietzsche, Swift, Baudelaire, Schumann, Dostojewski. To ludzie cierpiący na zaburzenia psychiczne, epileptycy, postacie nienormalne. Mozart, Molière, Schiller i wreszcie Szopen — to znów suchotnicy.

Przeciwnicy sterylizacji stwierdzają, że granica między idjotą a genjuszem jest tak nieuchwytna i niedająca się sprecyzować, że ludzkość niema prawa wydawać decydujących zarządzeń, mogących w rezultacie zaszkodzić postępom nauki i kultury światowej.

Obok tych bezwątpienia silnych argumentów, dodać jednak należy, że przedstawiciele i potomkowie degeneratów posiadają czasem zbrodnicze inklinacje. Wielu bestjalskich zbrodniarzy i wyrafinowanych morderców, bezsprzecznie genjalnych w swem okrucieństwie — było potomkami ludzi chorych lub indywiduami choremi.

Wór złota – za poemat

Od najdawniejszych czasów literaci, historycy, pieśniarze, trubadorzy — wynagradzani byli za swe dzieła i utwory przez władców swych, rządy dawnych państw, czy też księgarzy, którzy zabiegali o możność publikowania ich utworów.

Herodot w 1444 r. przed Chr. wynagrodzony został za odczytanie przed zebranymi Ateńczykami fragmentów swych dzieł — darem w wysokości dziesięciu talentów. Była to suma dość poważna na owe czasy, sięgająca mniej więcej wysokości dzisiejszych 20 tysięcy złotych. Pewien poeta grecki otrzymywał sztukę złota za każdy wiersz poematu sławiącego zwycięstwo Greków nad Kserksesem. Zapiski historyczne mówią o jakimś bogaczu syrakuskim, który za epigramat opiewający jego okręt — zapłacił zbożem.

Honorarjum Terencjusza za dwa przedstawienia „Eunucha" wyniosło około 500 złotych. Oktawjusz zaś kazał wypłacić Wirgiljuszowi za epizod, w którym była mowa o synu Oktawjusza — Marcellusie 10 sestercyj t. j. około 700 złotych.

Zabawna przygoda wydarzyła się pewnego razu Augustowi. Od dłuższego



Walter Scott.



Lord Byron.

czasu otrzymywał on od pewnego ubogiego Greka epigramaty na swoją cześć. Mierna musiała być wartość tych utworów, skoro cesarz, chcąc pozbyć się natarczywego Greka, skreślił kiedyś na prędce na tabliczce epigramat i wręczył go Grekowi. Ten wyraziwszy swój zachwyt, wyjął z sakiewki parę denarów i wręczył je cesarzowi, zapewniając go, że utwór jego zapewne na większe zasługuje honorarjum, jednak on ubogi Grek nagradza go proporcjonalnie do swojego majątku. Ubawiony tem cesarz kazał wypłacić dowcipnemu Grekowi 100 tysięcy sestercyj.

Poeta włoski Andrelini otrzymał jako nagrodę za poemat opiewający zwycięstwo Karola VIII we Włoszech — worek srebrnych monet. Ariosto wydrukował „Orlanda szalonego" na swój koszt i sprzedał księgarzowi ferraryjskiemu 100 egzemplarzy za cenę 150 franków.

Balzac twierdzi, że admirał de Joyeuse zapłacił opactwem za sonet. Richelieu ofiarował zaś poecie Colletet — 600 funtów za 6 wierszy, opowiadających o fontannie w jego parku.

Swift otrzymał za swego „Guliwera" honorarjum, które wynosiło 300 funtów. W r. 1657 Milton podpisał kontrakt z księgarzem Simmonsem, sprzedając mu „Raj utracony". Za pierwsze wydanie otrzymał 5 funtów zgóry i 5 funtów po wyczerpaniu nakładu.

Tantjemy, czyli procent od wpływów kasowych powstały około r. 1650. W tym czasie Quinault napisał komedję p. t. „Rywale" i prosił znanego pisarza Tristana, aby sprzedał ją trupie aktorskiej. Trupa ta zaproponowała wypłacić dziewiątą część wpływów kasowych jako honorarjum dla autora.

Prace historyczne Hume'a dały autorowi 10 tysięcy funtów renty. Księgarze proponowali autorowi, aby ukończył on rozpoczęte dzieło p. t. „Dzieje Anglji". Hume odpowiedział jednak, że jest za stary, za tłusty i za bogaty, aby pracować.

Hannah More, zmarła w r. 1833, zarobiła piórem 800 tysięcy franków. Dla kontrastu warto wspomnieć o jednym z najuczeńszych bibljofilów angielskich Stow, który pod koniec XVI wieku musiał prosić króla Jakóba I o zezwolenie na publiczną żebraninę.

„Myśli filozoficzne" Diderot'a, napisane w ciągu czterach dni przyniosły 600 funtów, redagowanie zaś encyklopedji dało autorowi 1000 funtów dożywotniej renty.

Wydawca Byrona zapłacił za niektóre dzieła poety następujące sumy: „Childe-Harold" — 4.275 funtów. „Giaur", „Narzeczona z Abydos", „Korsarz" po 525 funtów, „Oblężenie Koryntu" — 700 funtów. Za „Don Juana" zapłacił księgarz Byronowi — 3.050 funtów.

Walter Scott zarobił 2 miljony franków. Również miljonowe zarobki były udziałem Chataubrianda, Thiers'a, Lamartine'a, Suë.

A dziś?... Dziś sytuacja na rynku księgarskim przedstawia się wręcz katastrofalnie. Oczywiście istnieją państwa, w których sumy uzyskane przez autora jako honorarja są bardzo wysokie. Takiemi państwami są przedewszystkiem Anglja, Francja, Niemcy i Stany Zjednoczone. Naogół jednak minęły stare dobre czasy, kiedy każdy mógł sobie pozwolić na kupno książki, a tem samem podwyższyć honorarjum autora.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 38 **Niedziela 17 listopada 1935** **Rok I**

ASY NUMERU 38-GO:



Fot. A. Wasilewski

Kresy Wschodnie, tak odmienne pod każdym względem od reszty ziem Rzeczypospolitej, posiadają zarówno w swym zewnętrznym wyglądzie, jak również w charakterze swych mieszkańców dużo ciekawych i, rzecby prawie można, egzotycznych cech. Oto z wrót jednej z licznych cerkwi kresowych, we wsi Kowale na Wileńszczyźnie, wychodzi kapłan prawosławny w swoich nadwyraz ozdobnych i efektownych liturgicznych szatach, by pobłogosławić wiernych. Rzeczpospolita polska, szczycąca się od wieków stosowaniem przysłowiowej tolerancji, pozwala wszystkim obywatelom na pielęgnowanie swych narodowych i religijnych tradycyj, użyczając również kościołowi prawosławnemu swej opieki.

W NIEŚWIEŻU SIADYWAŁ RADZIWIŁŁ...

Gdy pisał te słowa, początkowe opowieści „o Panu Benedykcie Winnickim“, zakochany w staropolskiej tężyźnie sarmatczyzny, Wincenty Pol, gdy w szarmanckim ukłonie szlachcica pochlebcy, wymieniał zasługi rodu, przyznać sobie musiał w cichości ducha, że tak rodu, jak i zamku Nieświeskiego historję... znał tylko ze zbiorów Ossolineum we Lwowie!

Potężny ród władyków, szwagrów królewskich, książąt udzielnych i hetmanów, niesyt bowiem istotnej chwały, którymi przez wieki darzyła go historja, dla większego lumenu, piórem panegirysty i usłużną paletą malarza, lumen swego pochodzenia wywiódł, omal że od czasów biblijnych. Na jednej ze ścian Ossolineum widnieje bowiem tablica rodowa, drzewo genealogiczne familiae ducalis Radiwillanae. Na pniu potężnym dębu litewskiego srożą się potężne rosochy, przechodzące w gałęzie mocarne, a co gałąź to wojewoda, co konar, to książę najpotężniejszy... Pień dębu to Palemon-rycerz rzymianin, który na lat 50 przed przyjściem na świat Chrystusa Pana, na Litwę przybywa i nową ziemię za ojczyznę sobie obierając, miasto Romowe (Roma-Nova) wznosi. Od namiestnika tego grodu, również Rzymianina-rycerza, Dorsprunga ojca Lizdejki ród Radziwiłłowski — właśnie się wywodzi.



Brama wjazdowa w zamku w Nieświeżu.



Od lewej: Karol ks. Radziwiłł, zwany „Panie Kochanku“. — Antoni Henryk ks. Radziwiłł, namiestnik W. Ks. Poznańskiego, pierwszy kompozytor muzyki do „Fausta“ Goethego. — Albrecht ks. Radziwiłł, obecny ordynat nieświeski.

Tak chciały potężne prawnuki królewięta, tak też dworak-heraldyk wykoncypował. — Historja, jednak, nieubłagana, nawet dla książąt cesarstwa Rzymskiego, mówi inaczej. Ród Radziwiłłów daje znać później nieco o sobie. Po raz pierwszy o Radziwiłłach słyszy się w akcie Horodelskim A. D. 1401, a w „comune incliti Polonie Regni privilegium“ (1506) czytamy już wyraźnie „Voischund cum filio Radivilo“. — Nowsze badania wykazały jednak, że dom Radziwiłłów z dawnych dynastów litewskich się wywodzi.

Tak, czy inaczej, mniejsza o to. Dość, że ród ten, z którym bezpośrednio wplotła się historja całego kraju, potężnym był nadość, by losami Rzplitej, trząść niejednokrotnie jak gruszką, w poczcie ojców swoich, niejednej monarszej osoby doliczyć się może, a co najważniejsze potęgę swoją w pomniku niezatartym uwiecznił... w Nieświeżu.

Najpotężniejszej książęcej rezydencji Polski, zamku, co nie tylko drzewiej lęk wśród hord tatarskich wzniecał, ale i dziś imponować może. Tuż za miastem, które u wałów jego obronnych i dzięki niemu powstało, na niewielkim wzniesieniu, majestatycznie rozłożył się zamek. Wpatrzony wieżycami, w gąszcze przeciwległej Alby, otoczył się fosami obronnemi, przez które do zamku prowadzi most.

Odległa od wielkich, stalowych magistrali kolei, tak książęca siedziba, jak same miasto ucierpiało z powodu swego geograficznego ubocza na zdobyczach nowoczesnej cywilizacji, a uboczność ta, od wielkich tras wojennych, oszczędziła w pewnej mierze gród cały, choć zagony konnych brygad, armji czerwonej, w marszach swoich niemieszkały i tu pozostawić swego charakterystycznego piętna.

Nieśwież jednak ocalał. Położony, w paśmie wielkich zamczysk kresowych królewiąt, on jeden dziś pozostał żywym i wspaniałym, świadcząc sobą, że trwa i bronić może. Jak dawniej od strzał i jataganów, tereny Rzplitej, tak i dziś jej Polskiego Ducha.

Wzmiankę o historji zamku spotykamy dopiero w roku 1492, gdy to król Aleksander, Nieśwież wraz z dobrami Czuczewicze i Kruty Breh za „usługi“ Piotrowi, Janowi z Ciechanowa — Kiszce nadaje. Ciechanowscy panowie remont kapitalny zamku przeprowadzają, miastu samemu, pierwszy kościół wznosząc pod wezwaniem św. Ducha. Nie są to jednak dla zamku lata najświetniejsze. Złoty okres zamczyska wydzwaniają dzwony i działobitnia zamkowa, w tym dniu gdy Anna Kiszczanka, córka Stanisława, panna wielkiej urody, z ręką białą i wieńcem dziewiczym, zamek Nieświeski, Janowi Drugiemu Radziwiłłowi, synowi Mikołaja Brodacza, składa.

Od tego dnia zamek w potęgę wzrastać poczyna.

W roku 1533 przechodzi on sam wraz z dobrami na wieczne posiadanie Radziwiłłowskiego domu, a z chwilą gdy siostra Radziwiłła Czarnego na Nieświeżu, Barbara, koronę Jagiellonów na swe skronie wkłada, nastają dla zamku czasy najpotężniejsze.

W roku 1572 na zamku książęcym, których panowie helweckich ministrów kalwińskiej wiary wspierają, powstaje drukarnia i idą w kraj druki protestanckie („dysgusta Bogu czyniące...“) z biblją, pierwszą w polskim języku, a tłumaczoną przez Budnego, tu właśnie imprymowaną.

Najpotężniejsze to czasy dla zamczyska. Szwagrowie królewscy Radziwiłłowie, pierwszy w kraju prym trzymają, a pan na Nieświeżu, gdy na sale unji w Lublinie wkracza, to pod własnym sztandarem, z zastępem własnego rycerstwa, jak udzielny król.

W roku 1584, okazuje się konieczność rozszerzenia zamku. Za małym się wydaje, na tłumy szlachty, rycerstwa, dam i łuszczybochenków. W dniu 8 maja tegoż roku ks. Mikołaj nowe fun-



Marja z ks. Lubomirskich ks. Radziwiłłowa, znana była z wielkiej urody i... złośliwości.

Poniżej: Teatr w Nieświeżu według sztychu z r. 1746.

damenta pod dalsze kompleksy zamku zakłada, a już w roku 1586, syn jego Radziwiłł Sierotka, w dniu 16. VIII. za najmiłościwszym poparciem króla Stefana, ordynację Nieświeską, „po wiek wieków funduje“. Potężne to gniazdo na którego szczycie wieżyc czarny orzeł z trąbami na herbowym sztandarze powiewa.

Wyszli z tego gniazda i z rodu tego ludzie o lwich sercach i senatorskich głowach, ambitni, waleczni, a i słabi duchem niektórzy i w zapędach nieokiełzani i panie mądre i dobre, a czasem i wielce nieszczęśliwe u boku zbyt zapędliwych małżonków. W galerji antenatów, niestety dziś już zdekompletowanej (zamki Radziwiłłowskie: w Ołyce i Mankiewiczach, a także i pałace warszawskie przejęły część zbiorów) przewija się przed oczyma barwna wiązanka tych ludzi.

Radziwiłł Sierotka, Jałmużnik i Stary, Brodacz, Amor i Rudy, Herkules Litewski, Janusz i Karol Stanisław „Panie Kochanku“, Urszula z Wiśniowieckich i kilka Karolowych żon, co ze zbytnikiem i facecjonistą „Kochanku“ wytrzymać nie mogły, a były takie co i z łożnicy poślubnej odeń odbiegły. — Panopticum typów: od kochliwego Amora Radziwiłła, do żelaznego senatora Janusza, od romantycznego Dominika, co śmiercią ks. Józefa pod Hanau ginie, aż po separatystę Czarnego.

Ale najwspanialszym jest Nieśwież w Augustowskiej i Stanisławowskiej epoce.

Wysiliło się to drzewo genealogiczne, rodząc w żelazną zbroicę kowanych mężów w ubiegłych epokach, daje przeto teraz kwiaty najbarwniejsze.

Książę „Rybeńko“, król Venatorów, z majętności swoich wynoszących 7600 włók, 8 miast i 128 folwarków, urządza pierwszy w Polsce rezerwat łowiecki. Sam zamiłowany myśliwy i koronowanych myśliwych u siebie goszczący, pierwszy w Polsce uznaje, dziś tak modną zasadę: „Kein Häger, kein Jäger“ urządzając najwspanialsze zwierzyńce w Polsce. Gdy mąż zajętym jest w senacie czy w kniei księżna pani, czasu nie spędza z frazycymesem, przy krosnach. Pisze! O dziwo, księżna i pisze! Wierszowane utwory na scenę i dla sceny. Dla pierwszej polskiej sceny na Litwie, którą przy zamku zakłada i popiera. — Szlachcie, aż wąsy w górę ze zdumienia rosną. Jakżeto być może? Książęca białogłowa i taką niegodną sztuką się pora? Ale zasługa wielka ks. Urszuli na zawsze pozostała, a teatr jej Nieświeski i dziełka sceniczne wcale poczesne miejsce, w historji literatury i polskiej sceny zajęły.

A synek? Mówią, że się mniej udał.

Miecznikiem litewskim, co prawda już jest, ale z pisaniem to jakoś niesporo, a rudej rozwichszonej czupryny, najdziksze pomysły się czepiają.

Z kompanją rówieśników, w szyku zbrojnym, dwory szlacheckie na dziewczęcy rozbój najeżdża. Na niedźwiedzia z panem Woyną i z oszczepem w dłoni sam chadzą, a jak figla wypłata to, Panie Kochanku, aż na zamku w Warszawie przysiadają. Ale później, gdy rudowąs szronem się pokryje, z pod piersi wojewodzińskim kontuszem opiętej, serce zacnego patrjoty zakołata i dobrego człowieka, a nawet mądrego dyplomaty.

Nie miał ci szczęścia do białych głów i do p u d r o w a n y c h peruk, ale w N i e ś w i e ż u swoim szkołę artylerji dla biednej szlachty zakłada, by ta na lud rycerski Matce Ojczyźnie się przydała, szkoły i szpitale popiera ,a gdy się z Mądrym Królem zejdą w Nieświeżu, to i dla kraju niejedna korzyść wynika. Gębę otwierały łazienkowskie fircyki, gdy książę Karol króla Stanisława w Nieświeżu podejmował A. D. 1785.

O milę od zamku drogę dywanami pod nogi konia królewskiego wysłano, a gdy monarcha do zamku się zbliżył, książę naprzeciw niemu, wozem drabiniastym zaprzężonym w cztery niedźwiedzie wyjechał. Zszedł z wozu do konia króla się zbliżył i już do strzemienia miał się pochylić gdy układny król, z siodła zeskakuje i księcia za głowę uścisnął.

W bibljotece zamkowej, historję starego rodu zawiera wielka księgą, którą ilustrował portretami, nieświeski żydek Hersz Lejbowicz — artysta zapomniany.

Gdyby żył pod błękitem Italji, zasłynął by może jako Heronimus de Firenze, a tak, to został biednym żydkiem z Nieświeża, którego książę dla fraszki na zamek wołał.

Dziś zamek Nieświeski stał się siedzibą, w której godnie przechowuje się tradycję. Rządzony mądrą i szlachetną ręką księcia ordynata Albrechta Radziwiłła, zawsze otworem stoi dla miłych gości. Zdołały już strząsnąć z siebie potężne mury, piętno grozy wojennej (gdy to „towarzysze“ bagnetami łamiąc parkiety, ogniska palili w salach) i gromadzi w swych ścianach bogactwa, które nagromadziły w nim wieki.

Goszczą w nim koronowani państw obcych, bawił tu Marszałek, który grób swego adjutanta ks. Stanisława odwiedzał, nad bibljoteką o cennych białych krukach i zbrojownią czuwa pan marszałek dworu Jodko Narkiewicz, a liczne pokoje gościnne rozbrzmiewają głosami zawsze licznych gości.

Najczęściej zajeżdża tu kompanja łowiecka.

Takich bowiem łowów jak w Nieświeżu, nie wszędzie się dopytasz.

A dla każdego z miłych gości, ma książę uśmiech serdeczny, wypisawszy na sztandarze swego życia dewizę „gość mój jest moim panem“.

Na ciemnej panoramie ordynackich puszcz rysuje się białą plamą sylweta zamku, — siedziby Radziwiłłów, bastjonu obronnego Rzeczypospolitej.

FELIKS DANGEL.

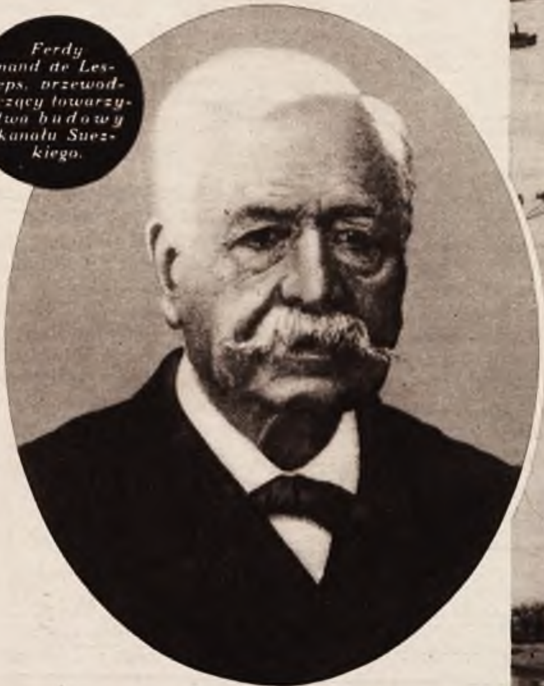


Poniżej: Sala jadalna zamku nieświeskiego wraz z cenną galerją przodków.



Angielski klucz morski

Z chwilą, kiedy coraz liczniejsze okręty wojenne zaczęły z Włoch przewozić żołnierzy na front abisyński, wysunęło się automatycznie pytanie, co się stanie z kanałem Suezkim? Podobnie jak Gibraltar oraz morze Marmara, kanał Suezki stanowi jedno z europejskich wrót, od



Ferdynand de Lesseps, przewodniczący towarzystwa budowy kanału Suezkiego.

których zamknięcia lub otwarcia zależeć może los narodu lub wynik wojny.

Historja kanału Suezkiego jest nader ciekawa z punktu widzenia prawa międzynarodowego i polityki światowej. Został on otwarty dnia 15 września 1869 r. Przeszło 100 okrętów wojennych wszelkich państw przejechało wtedy przez nowootwarty kanał — brak było tylko okrętów angielskich. Rząd brytyjski chciał w ten sposób podkreślić nieuznawanie międzynarodowego charakteru kanału. Dzisiaj widnieje przy jego wejściu olbrzymi lew brytyjski, wykuty z kamienia. Umowa międzynarodowa znana pod nazwą „aktów konstantynopolitańskich" zawarta w r. 1888 — wykluczyła możliwość zblokowania kanału poświęconego międzynarodowemu handlowi. Mimo to zarówno podczas wojny światowej Anglja zablokowała kanał, jak również obecnie kwestja ta jest równie aktualna.

Opiekunem „de nomine" kanału Suezkiego jest obecnie Egipt, który, jak wiadomo, mimo swej pozornej niezawisłości jest w dalszym ciągu pod wpływem Anglji, co ułatwia jej nadzór nad nim. Poza tem trzeba zaznaczyć, że więcej jak połowa udziałów towarzystwa akcyjnego „Société universelle du Canal Maritime du Suez", jakkolwiek ono rezyduje w Paryżu, jest w rękach angielskich. Historja kanału Suezkiego sięga czasów starożytnych, gdyż od niepamiętnych czasów ludzkość rozmyślała nad sposobem połączenia morza Śródziemnego z morzem Czerwonem. Stwierdzono dowodnie, że już 3.200 lat temu faraon egipski, Ramzes II. zorganizował z niewolników olbrzymią armję robotniczą, celem zbudowania tego kanału. W kilka wieków później następca jego Necho II. kontynuował to olbrzymie dzieło. Historyk grecki, Herodot, wspomina w jednem ze swych dzieł, że widział naocznie kanał, po którym przepływały liczne statki handlowe. Nie można wątpić w jego słowa i przypuszczać, że to co widział było jakąś fata morganą. Należy przypuszczać, że ówczesny kanał nie posiadał oczywiście dzisiejszej długości 160 kilom., mimo to jednak spełniał w swoim czasie bardzo dobrze swoje zadania, chociaż technika ówczesna nie umiała kanału zabezpieczyć od kruszenia się i powolnego zapadania tak, jak dzisiaj jest to możliwe. Piasek, największy nieprzyjaciel dzieł ludzkich w Afryce, zasypywał powoli kanał faraonów aż wkońcu zatarł po nim ślady.



Ogólny widok urządzeń portowych przy wjeździe do kanału Suezkiego.



Barka o archaicznym wyglądzie na wodach kanału Suezkiego.

Dopiero w czasie wojen napoleońskich dyplomaci i wojskowi przypomnieli sobie przed tysiącami lat stworzone dzieło. Genjalny strategik, jakim był Napoleon I, nie mógł nie doceniać ważności stworzenia komunikacji między morzem Śródziemnem a Czerwonem, to też powierzył opracowanie tego planu najlepszym inżynierom francuskim. Po skończeniu wyprawy egipskiej i zaprzątnięciu Francji nowemi komplikacjami politycznemi, projekt stworzenia kanału został pogrzebany. Ciekawem jest, że również kanclerz austrjacki, ks. Lotarjusz Metternich również interesował się tym problemem. Wysłani przez niego specjaliści wyszukali w terenie wchodzącym w grę dwa punkty wyjścia, przy których powierzchnia morza stoi na równym poziomie, coby zaoszczędziło zbudowanie nadwyraz kosztownych śluzów. W kilka lat później francuski inżynier Enfantin stworzył towarzystwo „Société d'études du Canal du Suez" — mające na celu zbadanie tego zagadnienia. Jakkolwiek komisja ta wypracowała konkretny plan, nie zdołała wywrzeć na sprawę większego wpływu. Późniejsze lata dopiero wypełnione epokowemi odkryciami, przyniosły działalność Francuza Ferdynanda de Lesseps, który stanął na czele wspomnianego towarzystwa.

Vicehr. de Lesseps należał do najzdolniejszych inżynierów ostatnich czasów, chociaż rozpoczął swoją karjerę jako dyplomata. Początkiem realizacji kanału Suezkiego było stworzenie międzynarodowego towarzystwa akcyjnego, któremu wicekról Egiptu, Said udzielił koncesji na 99 lat, zastrzegając sobie 15 procent zysków oraz część akcyj. Ledwo jednak rozpoczęto przedwstępne prace, gdy z inicjatywy angielskiej rząd turecki wniósł kategoryczny protest, wyrażając zdanie, że Egipt, naówczas „de iure" państwo wasalne Wysokiej Porty Ottomańskiej, nie ma prawa powziąć podobnej decyzji. Anglja kierowała się wtedy obawą, aby francuskie okręty, korzystając z nowego kanału nie przepływały do Indyj prędzej, niż zdołałyby to uczynić okręty angielskie. Protest turecki natrafił jednak na tak silną indywidualność, jaką był Ferdynand de Lesseps, który umiał spowodować dyplomatyczne załatwienie tego dojrzewającego konfliktu. Oczywiście, że niejedna jeszcze trudność stanęła na drodze do realizacji, lecz wielkie zdolności dyplomatyczne Lessepsa, zwłaszcza w stosunku do wicekróla Egiptu, ułatwiły pracę.

W kilkanaście lat po otwarciu kanału Suezkiego, bo w r. 1884 przeprowadzono w nim liczne poszerzenia i pogłębienia, które jeszcze bardziej ułatwiły żeglugę. Było rzeczą zrozumiałą, że Francja zamierzała zatrzymać większość akcyj stworzonego przez siebie kanału, nieszczęśliwa jednak wojna z Prusami w r. 1870 i stąd powstałe zadłużenie Republiki zmusiły ją do odstąpienia większości akcyj Wielkiej Brytanji. Pomimo bowiem, iż oficjalnie gigantyczne to dzieło finansowane zostało przez towarzystwo akcyjne, kanał Suezki nie przestał być nigdy atutem politycznym pierwszorzędnej wagi.

Mac Street.

Ostatni wypadek z Buster Keatonem zwrócił znów uwagę całego świata na Hollywood, uważane przez wiele osób za raj na ziemi.

— Nie po raz pierwszy — mówił mi jeden ze stałych bywalców — byłem w Hollywood i dlatego też mogę tem więcej o niem powiedzieć. Wrażenie me da się streścić w jednem zdaniu: Hollywood przestało być miastem marzeń.

— Pierwszym reformatorem bajecznych zarobków, pobieranych przez gwiazdy amerykańskie był obecny prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt, a spowodu bezlitosnych jego poleceń zmarła gwiazda ekranu Mary Dressler. Dawniejsze wynagrodzenia w wysokości 1.000 czy 2.000 dolarów za dzień pracy w atelier znikły i to zdaje się już bezpowrotnie. Mówi się o nich dalej tylko w reklamie. W rzeczywistości zaś cały szereg słynnych gwiazd znajduje się w trudnościach finansowych.

— Przybywając do Hollywood na każdym kroku widzi się napisy: — „This house for sale. Cheap“ (dom na sprzedaż. Cena przystępna). Domy te należą w większości wypadków do aktorów filmowych, którzy sprzedają je po cenach poprostu bezprzykładnie tanich.

— Przejdźmy się tylko przez najbardziej luksusowy bulwar Hollywood-Santa Monica. Przed kilku laty znajdowało się tam serce tej stolicy filmowej. Na bulwarze tym można było spotkać codziennie „gwiazdy“ i ich niemniej głośnych amantów. Tam znajdowały się luksusowe bary i tam organizowano „garden-party“. Dziś to wszystko należy do przeszłości. Większość barów już nie istnieje. Życie nocne, jeszcze niedawno tak błyskotliwe nagle ustało. Hollywood robi dziś wrażenie miasta wymarłego.

Rzecz oczywista, iż kryzys nie dotknął wszystkich aktorów. Charlie Chaplin posiada nadal swój zamek. Zarobione w latach „prosperity“ pieniądze umiał on korzystnie ulokować. W przeciwieństwie do niego inny, niemniej znany komik, Harold Lloyd, musiał wszystko sprzedać, wycofując się pod Hollywood, gdzie posiada niewielką willę.

Cały szereg aktorów zajmuje się dziś poza ekranem interesami. Marion Davis jest właścicielką hotelu, Douglas Fairbanks junior, Richard Dix i inni prowadzą budowę małych will pod miastem. W przeprowadzaniu oszczędności wyrzeka się tam nawet telefonu. W Ameryce bez telefonu!...

Przed kilku laty można było niemal codziennie zobaczyć całe grupy młodych pięknych dziewcząt, czy przystojnych mężczyzn, przyjeżdżających do Hollywood w poszukiwaniu fantastycznej karjery. Dziś to wszystko należy już do przeszłości. — W biurach i instytucjach piękności pełno jest tych dziewcząt. Na ulicy można zobaczyć przystojnych „amantów“, sprzedających lody, albo też gorące kasztany.

Wraz z tem spadły również ogromnie ceny filmów. Dawniej trzeba było o nie się prosić, a dziś producenci urzadzają istne obławy na nabywców.

Hollywood rzecz oczywista mówi teraz o Buster Keatonie, który na tle zmartwień majątkowych dostał szału. Keaton podobnie, jak i cały szereg innych aktorów, czy aktorek amerykańskich spekulował na giełdzie. Potracili oni tam swe olbrzymie fortuny i wpadli jeszcze w długi. Keaton jednak budzi zainteresowanie swą osobą z innych jeszcze powodów. Mianowicie ci, którzy go bliżej znali, od dawna już nie uważali go za normalnego. Publiczność zazwyczaj sądziła, iż surowa i stale niezmienna jego twarz jest świetnie zrobioną maską. Tymczasem Keaton był takim samym w życiu, jak i na ekranie. Pierwsza jego żona Natalja Talmadge rzuciła go po 12 latach małżeństwa i sąd stanął po jej stronie. W kilka miesięcy później Keaton ożenił się z młodą dziewczyną Mae Seriven, którą mu przydzielono w czasie choroby jako pielęgniarkę. Lecz i ta po jednorocznem małżeństwie zażądała rozwodu, oświadczając, iż w towarzystwie swego męża dostanie obłąkania.

Ciekawem jest, iż liczne gwiazdy niedawno jeszcze tak głośne, jak naprzykład Clara Bow, zginęły niemal zupełnie. Dziś w Hollywood nikt nie wie co się z nią dzieje. Podobno prowadzi ona na głuchej prowincji pensjonat i unika widzenia tych, którzy ją znali w okresie jej powodzenia.

„Girlsy“ otrzymują za swą wyczerpującą pracę po 5 dolarów dziennie. Są one jednak szczęśliwe, jeśli ją wogóle mają. Większość po dwuletniem występowaniu w filmach przechodzi do biur, jako maszynistki, czy stenografki. Tak się kończy karjera 99% młodych dziewcząt, które rzuciwszy wszystko, pojechały do Hollywood w nadziei zostania Gretą Garbo...

I. Hauptman.



Klara Bow, jedna z najsławniejszych gwiazd Hollywoodu, otworzyła pensjonat na prowincji, aby zarabiać na życie.

S. O. S. - Hollywood!



Girlsy w stolicy filmu — Hollywood.

BIAŁE ★ KRUKI FILATELISTYKI



Pierwsze znaczki angielskie wartości 1 i 2 pensów wprowadzone przez generalnego poczmistrza Anglji, Rowlanda Hilla.

Zaczyna się to od dziecka: oko małego chłopaka patrzy pożądliwie na mały kolorowy skrawek papieru, na którym roztacza swe pióra rajski ptak lub wyszczerza zęby krokodyl: — Mamusiu daj mi dziesięć groszy na ten znaczek — prosi. Czy nie lepiej rzeczywiście w ten sposób sprawić przyjemność malcowi, aniżeli kupować mu cukierki?

Czy jest dzisiaj kto w stanie określić, kiedy zaczęto zbierać marki? Nigdy się daty tej nie ustali — filatelistyka powstała sama ze siebie — i nawet niewiadomo, kto nazwę tę (połączenie słowa „philos“ = przyjaciel i „ateles“ = wolny od opłaty) wymyślił!

W jednym z poprzednich numerów „Asa“ przedstawiliśmy już, jakie korzyści przynosi młodzieży kolekcjonowanie znaczków i dlaczego zamiłowanie to trwa często przez całe życie, przynosząc tyle zadowolenia i przyjemności. Psychologowie wysnuwaliby tu pewnie daleko idące wnioski, porównując filatelistykę do namiętności, ale nie sięgając tak daleko widzimy, że pozwala ona bądź co bądź oderwać się od tak przykrego często życia codziennego i spędzić wiele chwil w sferze abstrakcji.

Wartość znaczka zależy od rzadkości — pomijamy momenty uboczne, ale musimy zaznaczyć, że godne zbierania są tylko marki, które były pocztowo potrzebne i regularnie wydawane. Innemi słowy: prawdziwego filatelistę nie będą zupełnie interesowały spekulatywne wydania kolonij włoskich, Sowietów oraz państewek, istniejących zupełnie przejściowo: Georgja, Tura (?), Ukraina i które nigdy nie były nalepiane na listy.

Zupełnie fenomenalne ceny osiągają znaczki z epoki — powiedzieć można — archaicznej, którą były dla filatelistyki lata 1840—1860. Wtedy bowiem dopiero ukazywały się w ślad za Anglją marki we wszystkich krajach, wtedy nie kupowano ich nato, aby je wprost wlepić do albumu, ale niszczały one setkami bezpowrotnie wraz z kopertami.



Oto jedyny egzemplarz znaczka Gujany brytyjskiej, który bezwątpienia jest najdroższym znaczkiem świata.

Nie znano wówczas obecnych sposobów druku, pozwalającego na wykonywanie miljardów znaczków z tej samej kliszy, płyty stalowe i miedziane ulegały szybko zepsuciu i musiano zmieniać całe serje po krótkim okresie czasu.

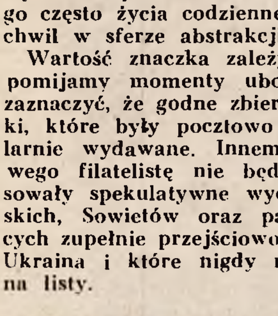
Kto miał największy zbiór na świecie? Otóż żaden z panujących, nawet król Anglji Jerzy V nie dorównał miljonerowi amerykańskiemu Arturowi Hindowi. Po jego śmierci wyraził się o zbiorze tym właściciel największego „domu markowego“, tj. firmy Harmer w Londynie w ten sposób: „Hind zebrał komplet znaczków Europy, a z krajów zamorskich to, co było w ludzkiej możliwości“. On bowiem był posiadaczem znaczka, który zachował się w jednym jedynym egzemplarzu!

Jak się to stało, że w angielskiej Gujanie zabrakło w roku 1856 znaczków i zamiast sprowadzanych z Anglji zaczęła je drukować firma Baum et Dalles — o tem „historja“ milczy! Dość na tem, że wydano ich znikomą ilość i że już pierwsi filateliści nie mogli ich wiele odnaleźć. Ceny nie były unormowane — myślano, że uda się je jeszcze wyszukać na starych kopertach i kwota stu funtów zapłacona kilkadziesiąt lat temu przez barona Ferrari za pierwszą markę z tej serji wydawała się może nawet wygórowaną. Tymczasem lata mijały, w zbiorach królów angielskich szukano jej daremnie i wreszcie okazało się, iż drugiej takiej niema na świecie. Zbiór „Ferrari“ przechodził rozmaite koleje losu, aż wreszcie po śmierci właściciela odbyła się aukcja w Paryżu. Unikat powrócił na drugą stronę Oceanu, ale Hind zostawił w starym świecie 7.350 funtów szterlingów. Rekord ten, to jest sumy zapłaconej za jeden jedyny znaczek został ustanowiony w 1922 i naturalnie mógł zostać tylko pod tym warunkiem pobity, o ileby markę tę wystawiono ponownie na sprzedaż.

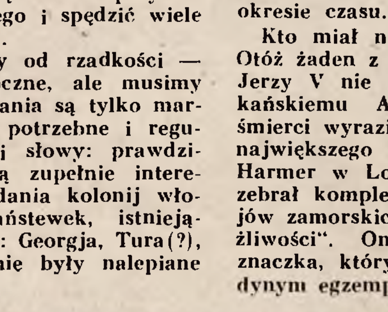
Upłynęło jedenaście lat i z chwilą śmierci Artura Hinda spadkobiercy postanowili zlikwidować jego zbiory. Kolosalne sumy uzyskano na aukcjach w Nowym Jorku, najsłynniejszego jednak białego kruka postanowiła pani Hind wystawić na aukcję w Londynie. Firmie organizującej tę sprzedaż udało się zebrać prawie wszystkie najbardziej poszukiwane rzadkości: oto Saksonja, nosząca popularną nazwę: „Dreier-Saxen“, wartości nominalnej 3 fenigów, a rzeczywistej 1000 złotych, oto najdroższa marka Francji w niespotykanym poprostu odcieniu pomarańczowym, dalej fenomenalny ośmioblok trójkątnego „Przylądka Dobrej Nadziei“. Z wycinków listowych reprodukujemy tylko najciekawsze: Mołdawja „z głową byka“ za 27 parale byłaby najcenniejszym znaczkiem Europy, gdyby jej nie obcięto wkoło, natomiast stan, w jakim zachowały się dwie inne angielskie Gujany jest zupełnie niespotykany. Wyliczenie dalszych Mauritiusów, Hiszpanji, marek Toskanji, Nowej Południowej Walji jest zupełnem niepodobieństwem; płacono za nie setki już nie złotych, ale dolarów.

Spadkobiercy „króla znaczków“ zażądali za znaczek ang. Gujany sumę 15.000 funtów, to jest przeszło 300 tysięcy złotych i.. nie znaleźli amatora!

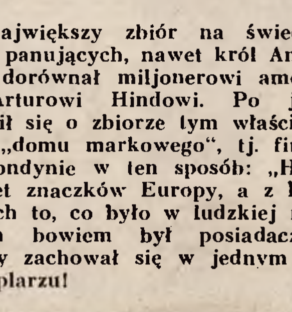
Witold Horain.



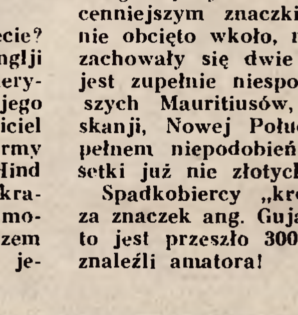
Znaczek brytyjskiej Gujany jest „białym krukiem“.



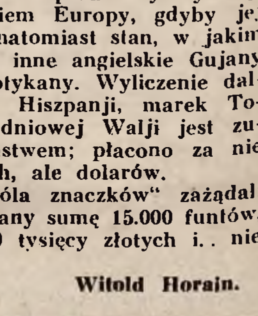
Znaczki kolonji brytyjskiej Przylądka Dobrej Nadziei.



Jeden z pierwszych znaczków republiki francuskiej.



3-fenigowy znaczek królestwa saskiego.



Oryginalny znaczek księstwa mołdawskiego.



Dom słynnego aktora znany był ze wspaniałego urządzenia i pięknych zbiorów wszelkiego rodzaju. Nie bez zainteresowania udałem się pewnego razu, aby go odwiedzić. Dom otoczony był pięknym ogrodem, który oddzielał go zupełnie od reszty miasta, dając wymarzone tło dla wewnętrznych przeżyć, które mogły się pogłębiać, gdyż nie napotykały na żadne zzewnątrz hamulce.

Słynny artysta wyszedł naprzeciwko mnie. Twarz posiadała wyraz typowo aktorski. Była ona jakby niezapisaną kartą, maską z gumy, którą można, wedle życzenia, tak czy inaczej pomalować i modelować. Posiadała jedynie charakterystyczne zmarszczki, które w każdej roli mogą się przydać. Nos jego był równy, ale ani za mały, ani za duży tak, że każda „nadbudówka" mogła się na nim wydać prawdziwą. Wyraz oczu był mądry i głęboki.

Po obejrzeniu różnych ciekawych zabytków sztuki, wspaniałych wschodnich tkanin, mebli włoskiego quattocenta, porcelany miśnieńskiej, obrazów szkoły holenderskiej, przedstawiających przeważnie stare kuźnie, kobiety, wychylające się z okna, w guście Gerarda Dou, martwe natury, a skończywszy na pięknej kolekcji masek japońskich aktorów, wykonanych w drzewie, papier-maché oraz jedwabiu, słynny aktor popatrzał na mnie przez chwilę, a potem rzekł z namysłem:

— Starzeję się. Doniedawna byłem odludkiem, wystarczała mi rozmowa ze samym sobą. Miałem sobie coś do powiedzenia. Niestety umysł i usposobienie zmieniają się wraz ze zmianami, jakie zachodzą w tkance naszej, wraz z wiotczeniem muskułów, wraz z postępującą sklerozą. Dziś czuję się samotny i chętnie mówię innym to, co w sobie wytworzyłem, co przemyślałem, gdyż nie stać mnie już na tworzenie nowych myśli, na zdobywanie nowych poglądów. Chcę się więc z panem podzielić sobą, moją duszą, mem całem życiem. Wejdźmy do tego pokoju, który zawsze jest zamknięty na klucz i którego nikomu nie pokazuję.

Weszliśmy do dużego pokoju o okrągło biegnących ścianach. Na czarnym jedwabiu, któremi były one obciągnięte, wisiały setki masek, zrobionych z gliny oryginalnie wypalanej i pomalowanych w różnych kolorach. Przypuszczałem, na pierwszy rzut oka, że idzie tu o wspaniałą kolekcję masek japońskich, których niektóre egzemplarze mogłem już poprzednio podziwiać. Kilka z nich miało niesamowity wygląd, wszystkie je jednak łączyła jakby jakaś nić pokrewieństwa stylu, wyrazu, czy czegoś bardziej nieuchwytnego. Było ono jednak tak trudno spostrzegalne, że dopiero po dłuższem obserwowaniu zauważyłem to podobieństwo.

— Oto jestem w tysiącznych odmianach, grymasach, skrzywieniach, w różnych stanach mej duszy, mych nerwów. Raz śmiejący się do łez, raz ponury jak grób, to znowu ironicznie uśmiechnięty, tam pełen powagi, a ówdzie znowu głupio nadęty, czy zdziwiony.

Przyglądałem się maskom z rosnącem zaciekawieniem, starając się zrozumieć słowa mego znajomego.

— Jedyny w swoim rodzaju rzeźbiarz, Japończyk, który umarł kilka lat temu, wyrzeźbił każdą z tych masek według roli, jaką grałem w teatrze. Był moim wielbicielem, uważał mnie za największego odtwórcę wszystkich czasów i genjalnym swym rylcem, niespotykaną wręcz subtelnością, uchwycił moje uśmiechy i moje łzy, moje spojrzenie i wyraz mych ust. Oto całe moje życie!

Słynny artysta wskazał mi fotel i sam usiadł naprzeciwko mnie. Nastąpiła chwila ciszy, podczas której zdawał się zastanawiać, jakby każde słowo ważył.

— Jestem już stary. Zeszedłem ze sceny w chwili największego triumfu. Powiedziano o mnie, że zdołałem wcielić wszystkie ludzkie uczucia i namiętności, że wszystkie drgnienia serca ludzkiego są mi znane. Byłem wszystkiem! Przeżyłem życie ludzi najbardziej od siebie odrębnych, byłem na wyżynach życia i jego głębinach, siedziałem na tronie, patrząc się na otoczenie, jak się patrzy z samolotu na figurki ludzkie i żebrałem o chleb codzienny, jak baron w „Na dnie", przeżywając cały mój plugawy, nędzny żywot. Szarpany zazdrością, jakby mnie węże gryzły w otwartą pierś, odczuwałem rozkosz, gdy palce me zaciskały się naokoło szyi Desdemony. Wiem, co to zemsta, wiem, co to rozkosz, która raz w życiu tylko gości w sercu. W „Żywym Trupie" Tołstoja odczuwałem dziwną błogość, gdy pomyślałem, że zerwałem wszelkie węzły, łączące mnie ze społeczeństwem ludzkiem, że żona nie jest mi niczem, żona, narzucona pedantycznym porządkiem ustroju społecznego, gdy natomiast dusza moja rozkołysać się zdołała tylko w takt tęsknej muzyki cyganów. Ciało moje przestawało mi ciążyć w tych chwilach błogości, nie wiedziałem, czy żyję, czy też już błąkam się między duchami. Gdy w ostatnim akcie strzelałem sobie w łeb, przeżywałem ból fizyczny tak, jak się go musi odczuwać naprawdę, ale z drugiej strony wiedziałem, że jest to jedynie drobny szczegół, którym się uwolnię raz na zawsze od tego świata. Grając Fausta, byłem gotów na poświęcenie mej duszy za jedną schadzkę z piękną kobietą i wzywałem Szatana nie na żarty. Bezsilne moje ciało rwało się do uścisków świeżej, młodej, pachnącej wiosną i zdrowiem Małgorzaty. A gdy w „Upiorach" grałem Oswalda, świat i wszystko zaczęło mi wirować w głowie, gdyż czułem namacalnie, jak kłębią się chaotycznie myśli, jak jakaś ciemna zasłona zamracza mi mózg, jak myśli, które poprzednio biegły, jak strzała, wyrzuco-

na z cięciwy, teraz błądzą poomacku w zakamarkach obłędu.

Mówił jednym tchem, wymachując podczas tego wyraziście rękoma. Przerwał na chwilę i popatrzał się po maskach, spozierających na nas ze ścian.

— Tak, to ja cały, to moje życie. Nie, to moje liczne egzystencje. Moje radości i cierpienia.

Twarz jego nabierała na wyrazistości. Migotliwe światło świec, tkwiących w dużym srebrnym kandelabrze, w dziwne zmarszczki układało jego twarz.

— Powiem Panu wielką rzecz — skrzywił się boleśnie. — Wyjawię Panu tajemnicę, której Pan się nie spodziewa, o której może Pan czytał w dziwnych książkach, ale którą Pan uważał za nieistniejącą. Zna Pan Chamissa „Piotra Schlemihl"?

Potrząsnąłem przecząco głową.

— Zresztą nie po rzebuje jej Pan czytać. Proszę mi się dobrze przyjrzeć. Ma Pan przed sobą człowieka, który stracił duszę!

Oczy moje musiały mieć niesamowity wygląd, a mina moja zdradzać obawę o jego poczytalność, gdyż uśmiechnął się ironicznie i rzekł:

— Niech się Pan nie dziwi zbytnio, ani nie uważa mnie za warjata! A jeżeli Pan zrozumiał, o co idzie, to proszę mi nie wyrażać współczucia. Nie znoszę tego!

Sięgnął do kieszeni, wyjął z niej papierośnicę, gestem nieco przesadnym i, wstając z fotela, zapalił papierosa.

Przypatrywałem mu się z rosnącem przerażeniem, gdyż wszystko, co robił, było takie odrębne od poprzedniego zachowania, że robiło to wrażenie, jakby to były ruchy i miny innego człowieka.

— Dziwią Pana moje ruchy? I mnieby dziwiły, gdybym nie wiedział, że tak właśnie grałem markiza Priolę w sztuce Lavedana, granej swego czasu z powodzeniem. To wyjęcie papierosa z papierośnicy, zaciągnięcie się dymem i puszczenie go w twarz kobiety, która przyszła zwiedzać zbiory markiza, a właściwie aby zostać jego kochanką, było swego czasu ewenementem w świecie teatralnym. Kopjowano mnie, podziwiano, zazdroszczono mi. Ale wróćmy do przerwanego tematu. Otóż, widzi Pan, nie jestem szaleńcem, doszedłem tylko, po wielu latach, do rezultatu swych rozmyślań, i zestawiłem konkretny bilans mego życia. Nie miałem i nie mam duszy. Nie będę zapuszczał się w dociekania teologiczne, ani filozoficzne na temat duszy, ale nazywam tak nasze charakterystyczne, specyficzne, żeby się tak wyrazić, cechy charakteru, usposobienia, sposobu myślenia, jednem słowem: naszej umysłowości. Otóż ja, znany na całym świecie artysta, nie miałem tej duszy nigdy, bo miałem duszę tysięcznych postaci, przeżywałem obce egzystencje, płakałem obcemi łzami, krzyczałem obcym głosem, całowałem obcemi ustami. To nie byłem ja: to był Otello, książę Niezłomny, to był Hamlet, czy baron Gorkiego, to był może Henryk IV, Pirandella lub też Liliom, Molnàra, innym znów razem Don Carlos, czy też król z „Wielkiego Kramu" Shawa. Ale to nie byłem ja! Rozumie Pan? Panu wolno mieć takie, czy inne nawyczki, poglądy, upodobania, wady i zalety, bo to pańskie, zrośnięte z Panem na całe życie, wrodzone, nieodłączne. Ja tego nie miałem. Moje życie zdane było na łaskę i niełaskę autora, na kaprys postaci scenicznej. Ja szukałem samego siebie, jak rzeka szuka wygodnego koryta, któremby mogła płynąć po wylewie, ale nie znalałem tego mojego koryta, bo nie mogłem znaleźć. U mnie wszystko, cały umysł, inteligencja, charakter, nastawione były na ciągłe wybuchy takiej, czy innej osobowości. A gdy tysiące rąk podnosiło się w adoracji i entuzjazmie, by mi bić brawo, wiedziałem, że nie mnie podziwiają, nie mojej osobie się to należy, a bohaterowi, którego ja wcielam, wadom czy zaletom tego, czy innego króla, żebraka, filozofa, kochanka czy urwipołcia, który zaskarbił sobie sympatję ludzką. Bito mi brawo tak, jakby ktoś podziwiał wosk, z którego wielki rzeźbiarz ulepił wspaniały portret. Podziwiano nie glinę a portret, ja byłem tylko przewodnikiem, który prowadził ludzi do zrozumienia słów autora. I pewnego razu, stojąc przed rozentuzjazmowanym teatrem, kłaniając się i dziękując za owacje, uzmysłowiłem sobie, czem jestem. Zerem, nicością, lustrem, w którem przegląda się obca, nieznana mi twarz!



Przypatrywałem się maskom z rosnącem zaciekawieniem...

Byłem oszołomiony głębią bólu, jaki się malował na twarzy artysty i jego wyznaniami. Nie umiałem i nie mogłem mu przeczyć, ani też go pocieszać. Bo cóż można mu było powiedzieć?

— Starałem wyrobić sobie własne myśli, własny chód, własne ruchy. Wszystko, co robiłem, zdawało mi się być imitacją, naśladownictwem, wykonywaniem programu. Moja dusza, mój charakter, moje ciało nawet stało się garderobą teatralną, z której raz po raz wychodził taki czy inny człowiek, różnie ubrany, ucharakteryzowany, inaczej mówiący i czujący. Mam dość tego życia, tego kopjowania innych. Od kilku dni spędzam bezsenne noce. Siadywałem przed lustrem, szukając swej twarzy, mojej własnej, mojej rodzonej, prawdziwej, nieudawanej. Patrzałem się długo w taflę zwierciadła, b a d a ł e m każdą zmarszczkę m e j twarzy, każdy jej ruch, podnoszenie oczu, grymas warg, linję mego nosa i zaokrąglenie podbródka i doszedłem do przekonania, że tak, jak nie mam duszy, tak też nie mam twarzy.

Głos mu się załamał, jakby kurcz go schwycił za grdło. Głowa opadła prawie bezwładnie na piersi.

* * *

W kilka dni później poczta przyniosła mi list, zaadresowany nieznanem mi pismem. Gdy otworzyłem kopertę, ujrzałem mały arkusz papieru, zawierający następujące słowa: „Drogi Panie! To, co Panu powiedziałem kilka dni temu, nie było atakiem melancholji, czy spleenu. Było to prawdą. Słowa moje, wyrażające szczery ból nad moim losem, tak dziwnym, tak tragicznym, poprze kiedyś jakiś nieznany mi filozof logicznem uzasadnieniem, wywiedzie poważne argumenty i może przytoczyć mój „wypadek", jako jeden z dowodów. Lecz ja już tego nie dożyję i nie zamierzam na to czekać. Nie użyję żadnych „zwrotów", jak moi bohaterowie sceniczni, którzy umierają nawet z poezją, a przynajmniej z pięknem powiedzeniem na ustach. Dziś rano strzeliłem sobie w łeb, aby skończyć tę całą tragifarsę. Jestem dumny z tego, że żaden z moich bohaterów scenicznych nie skończył życia tak prawdziwą, jak ja, śmiercią".

ŹRÓDŁA MŁODOŚCI I ŚMIERCI

Mam dla pana ciekawą wiadomość — znalazłem powód moich niepowodzeń! Dopiero teraz doszedłem do pewnych rezultatów w zakresie odmłodzenia przez stosowanie gruczołów małp.

Słynny chirurg, dr. Sergjusz Woronow, twórca własnej metody odmłodzenia, wyciąga do mnie rękę, witając mnie przed swoim historycznym zamkiem. Jest to moja piąta wizyta w znanej ogólnie hodowli małp w Grimaldi, gdzie lat temu dziesięć dr. Woronow zainstalował swoje zwierzęta, służące do odmładzania ludzkiego organizmu. Za każdą wizytą dowiaduję się nowych rzeczy, gdyż dr Woronow jest poprostu czarodziejem.

Wysoka, rasowa sylwetka Woronowa znamionuje świetne zdrowie, a muskuły jego twarzy opalonej pozostają w ciągłym ruchu. Oczy jego rzucają żywe, energiczne spojrzenia. Robi wrażenie jakby odmłodzone. Czyżby i on?...

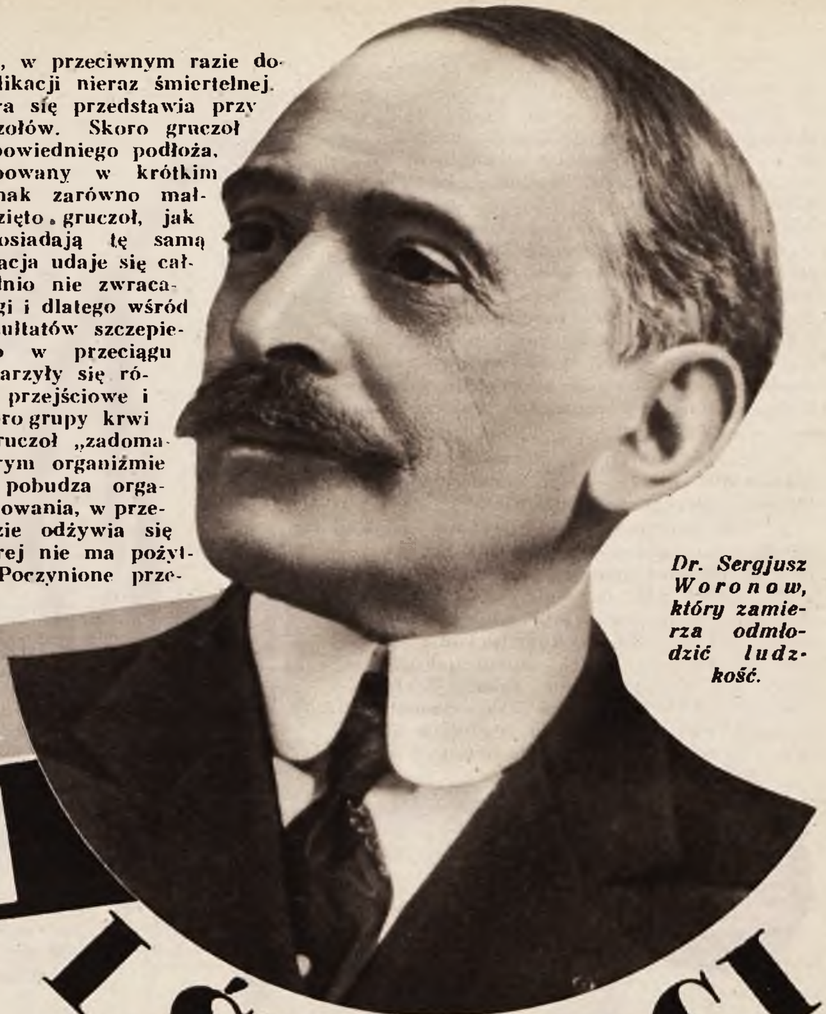
Słowa dr. Woronowa padają spokojne, konkretne, przemyślane.

— Od czasu, jak rozpocząłem moje eksperymenty i operacje nieraz zdarzyły mi się niepowodzenia. Będzie mnie pan pocieszał, że nietylko mnie to się przytrafia, że jesteśmy tylko ludźmi. Jest to prawdą, ale ja niezadowolniłem się tą pociechą. — Chciałem zgłębić powód nieudanych prób i znalazłem go.

Patrzę się zadziwiony na wielkiego uczonego.

— Operacje mające na celu zaszczepienie gruczołów małpich na człowieku przyczyniły mi dużo kłopotu. Jest panu zapewne wiadomem, że ludzie należą zależnie od gatunku krwi do czterech odmiennych grup. Wie pan również, że przy transfuzji krwi lekarze badają zarówno krew, którą mają wzbogacić chory organizm, jak również krew pacjenta, aby obie należały do jednej grupy. Tylko wtedy bowiem można spodziewać się rezultatu konkretnego, w przeciwnym razie dochodzi do komplikacji nieraz śmiertelnej. Podobnie sprawa się przedstawia przy szczepieniu gruczołów. Skoro gruczoł nie znajduje odpowiedniego podłoża, zostaje zaabsorbowany w krótkim czasie, gdy jednak zarówno małpa, z której wzięto gruczoł, jak też pacjent, posiadają tę samą grupę krwi, operacja udaje się całkowicie. Poprzednio nie zwracaliśmy na to uwagi i dlatego wśród korzystnych rezultatów szczepienia działającego w przeciągu dziesięciu lat, zdarzyły się również sukcesy przejściowe i efemeryczne. Skoro grupy krwi są identyczne, gruczoł „zadomawia się“ w nowym organiźmie jak u siebie i pobudza organizm do funkcjonowania, w przeciwnym zaś razie odżywia się on krwią, z której nie ma pożytku i marnieje. Poczynione przeze mnie doświadczenia nad grupami krwi u małp dały mi nieomylne podstawy pod moją teorję gruczołów. Brat mój dr. Jerzy Woronow stosuje ściśle ten system i otrzymuje pierwszorzędne rezultaty. Oczywiście, że i tu napotykamy na pewne trudności. Stwierdziliśmy bowiem, że małpy używane przez nas dzielą się tylko na dwie grupy krwi, podczas gdy krew ludzka rozpada się na cztery grupy. Dlatego też musieliśmy zastąpić dotychczas używany gatunek przez szympansy i orangutany, tj. te gatunki, które najbardziej przypominają organizm ludzki. Zmiany te pogmatwały nieco naszą dotychczasową metodę pracy. Z nowemi gatunkami małp mieliśmy jeszcze więcej kłopotów, jak poprzednio. Trzeba panu wiedzieć, że przedsiębiorstwa prowadzące handel małpami są nadwyraz źle zorganizowane. Jeżeli pan w styczniu zamówi 5 małp, to może się pan spodziewać, że „już“ w październiku pan je otrzyma! Gatunek „kynokefalów“ miał tę zaletę, że się prędko aklimatyzował. Na szczęście udało mi się odkryć pewnego greckiego kupca, przybyłego z Abisynji, na którego jako na dobrego bussinesmana można liczyć.

Opowiadając mi swoje arcyciekawe spostrzeżenia, dr. Woronow bierze mnie za ramię i prowadzi do olbrzymich, okratowanych klatek, umieszczonych w ogrodzie tej olbrzymiej stacji doświadczalnej, najciekawszej, jaką kiedykolwiek widziano. U stóp naszych rozciąga się zatoka mentońska, plaża, oraz promenada, jak również nadwyraz urocza droga, wznosząca się serpentyną ku zamkowi. Opodal ciągnie się wspaniała aleja, zalana złotem słońcem, tem słońcem, jakiego poza Jasnym Brzegiem próżnoby się szukało. Na końcu tej alei znajduje się zamek Grimaldi, siedziba słynnego uczonego. Wchodzącego do tej zaczarowanej posiadłości witają dwa duże dogi, które przeszedłszy, podobnie jak wszystkie czworonogi dr. Woronowa przez liczne operacje, poruszają się dosyć ociężale. Olbrzymie klatki, znajdujące się w skałach parku, oddzielone są od reszty posiadłości murem i pozwalają zmęczonym zwierzętom na pewną swobodę, która daje im złudzenie co do ich losów.



Dr. Sergjusz Woronow, który zamierza odmłodzić ludzkość.





Na lewo: Chore małpy doznają opieki lekarskiej swego pana w specjalnie na ten cel wybudowanym szpitalu. Poniżej: Oto klatki, gdzie czworonożni mieszkańcy zamku Grimaldi czekają na swoją „kolejkę“ do stołu operacyjnego.

— Czy zwierzęta pańskie się rozmnażają, doktorze?

— Od chwili założenia mojej hodowli przybyło 35 małych małpiątek. Uważam to za bardzo dobry rezultat! — mówi dr. Woronow z takim wyrazem dumy, jakby chodziło o jego własną rodzinę. — Ciągle jednak potrzebujemy nowej generacji, gdyż stara ciągle się wyczerpuje Skoro się wycięło małpie gruczoł, a pozatem wzięło jej dwukrotnie krew na serum, zwierzę jest na pół martwe. Aby móc prowadzić normalnie naszą hodowlę, potrzebujemy jeszcze trzech miljonów franków, wtedy bowiem hodowla byłaby odpowiednio zaopatrzona i możnaby prowadzić doświadczenia bez przerwy.

— Czyżby, doktorze, zwierzęta pańskie chorowały? Przecież pan mówił, że klimat tutejszy sprzyja im całkowicie?

— Nie zapadają one na żadną zwykłą chorobę — odpowiada rosyjski uczony, — lecz na choroby sztucznie wywołane. Te 150 małp, które pan tu widzi, posiadają najstraszniejszy zarazek jaki istnieje: zarazek raka. One wszystie po zużytkowaniu do celów odmłodzenia służą potem jako zwierzęta doświadczalne dla raka. Większość chorób jest w medycynie eksperymentalnej charakterystyczna dla poszczególnych gatunków, to też nie da się ich przenieść z jednego gatunku istot żywych na drugi. Ideałem oczywiście jest używanie do eksperymentów zwierząt, należących do jednego gatunku. Łatwo zrozumieć, dlaczego nie można eksperymentować na ludziach i dlaczego użyto więc zwierząt. Chodziło jednak o to aby eksperymenty odbywały się na tych zwierzętach, które swoją naturalną konstytucją biologiczną, jak również reakcjami fizjologicznemi i patologicznemi zbliżają się najbardziej do człowieka. Myślę tu o małpach.

Dr. Woronow namyśla się przez chwilę, a potem z pewnego rodzaju patosem oświadcza: — Udało się nam dokonać nadwyraz ciekawych eksperymentów w dziedzinie raka, ale wytłumaczę to panu szczegółowo: Otóż u małp, podobnie jak u ludzi, chociaż dosyć rzadko, spotyka się nowotwory. Rak nie jest jak przypuszczano przez dłuższy czas chorobą spotykaną jedynie u człowieka. Można go również wywołać u zwierząt poddając je działaniu substancyj chemicznych, jak również przez zastrzyki i innemi sposobami. Doszliśmy tą drogą do stworzenia nowotworów, stanowiących pierwszy etap na drodze do raka. W przeciągu czterech lat wykonaliśmy 72 szczepień raka z człowieka na małpy. W większości wypadków nowotwory zostają zresorbowane w krótszym lub dłuższym czasie, nie powodując żadnych zaburzeń. Tylko u nielicznych małp rozwinęły się one normalnie, a u jednego szympansa rak rozwija się już przeszło od roku. Nasze doświadczenia wykazują dowodnie, że niema możności przeszczepienia tej choroby z człowieka na człowieka, a w wyjątkowych wypadkach tylko z człowieka na małpę. Oto rezultaty naszej pracy. Obecnie pracujemy nad znalezieniem środka zwalczania tej choroby. Wynalezienie serum przeciwrakowego nie jest dla nikogo tajemnicą. Nie twierdzę, że serum daje w pełni rezultaty pozytywne, ale mogę stwierdzić, że w licznych wypadkach spowodowało ono zatrzymanie się rozwoju choroby.

Dr. Woronow czyni znaczący ruch ręką, jakgdyby chciał się usprawiedliwić, że nie daje mi dalszych informacyj i dorzuca:

— Boję się powiedzieć zadużo, lub twierdzić zawcześnie. My lekarze nie możemy rzucać błyskotliwych frazesów, których nie zna język naukowca. Dlatego też wolę poczekać z wypowiedzeniem mego zdania, zanim nie zbiorę dalszych doświadczeń. Może na przyszły rok, może za dwa lata... Kto to zresztą wie?

Od niepamiętnych czasów ludzkość dążyła do dwóch rzeczy, a mianowicie do zdobycia majątku i do zdobycia młodości. Jeżeli w XVIII wieku pojawiali się liczni pseudouczeni, jak słynny Józef Balsamo, lub hr. de St. Germain, to ich zjawienie się nie było niczem innem, jak odpowiedzią na dążenia ludzkości, drzemiące w niej od setek lat.

Dzisiaj, w wieku rozsądku i nauki, ludzie ci okrzyczaniby byli jedynie za szarlatanów, to też dążenie do odmłodzenia człowieka musiało spocząć na naukowych podstawach i wyjść z laboratorjum lekarza. Cokolwiekby zarzucano dr. Woronowowi, nie ulega wątpliwości, że dotychczasowe jego sukcesy naukowe, jeżeli nie stanowią epokowych wynalazków, to w każdym razie pozwoliły współczesnej medycynie zobaczyć horyzonty, które dotychczas zakryte były mgłą. — Również duże bezwątpienia znaczenie dla nauki mają doświadczenia znanego rosyjskiego lekarza nad chorobą raka, która w ostatnich czasach coraz bardziej skupia na sobie uwagę całego świata, gdyż poza gruźlicą choroba raka należy do największych udręk ludzkości. Na wszystkich więc frontach przystąpiono w medycynie do ataku na choroby nękające ludzkość.

Dr. L. Aigner.



Asystent dr. Woronowa przygotowuje do operacji małpę, która wkrótce stanie się „materjałem doświadczalnym".



Siedząc na miniaturowej skale, małpki przypominają sobie swą daleką ojczyznę.



Młoda małpia matka ze swem małem przygląda się z zainteresowaniem ludziom.

SYMFONJA ŻELAZA.

Miasto-olbrzym pulsuje tysięcznemi maszynami, które zagłuszaja bicie serc ludzkich (Fot. New York Times).





Któż nie zna kominiarza, który „niezawodnie" przynosi szczęście?

KOMINIARZ PRZYNOSI SZCZĘŚCIE...

Przypomina mi się rysunek, zamieszczony w jednem z francuskich pism humorystycznych, a przedstawiający róg ulicy, za którym z jednej strony siedzi przestraszona mała myszka, podczas gdy z drugiej przechodzi duży, czarny kot. Podpis brzmiał: — Żeby tylko ten kot nie przeszedł mi drogi, to przynosi podobno nieszczęście. Co za zabobonna myszka...

Despotyczny i kapryśny władca, zabobon, ma miljony poddanych nietylko wśród ludzi „wyższych sfer", którzy z uśmiechem wyższości odnoszą się do wierzeń religijnych i uważają swój światopogląd za ostatni krzyk postępu. Można bez przesady powiedzieć, że gdyby ludzie tak praktykowali wiedzę naukową, tak stosowali ją w myśleniu codziennem, jak hołdują zabobonom, to kula ziemska byłaby jedną wielką akademją uczonych. Niestety wpływ nauki na umysły ludzkie, nawet dziś, w wieku XX, jest minimalny w porównaniu z władztwem zabobonu. Ludzie dzisiejsi w większości raczej z cywilizacją oswojeni, niż naprawdę cywilizowani, zachowali dużo cech psychiki pierwotnego człowieka, toteż wystarczy wskazać chociażby na powodzenie całej masy szarlatanów-jasnowidzów.

Naprzekór etymologji słowa „zabobon", które w polskim i innych słowiańskich językach według Lindego wywodzi się od wyrazu „baba", nietylko niewiasty zwane złośliwie „babami" praktykują zabobon, ale hołduje „babskim przesądom" niemal cała ludzkość.

Istnieją różne stopnie kultu zabobonów. Najbardziej zabobonni są oprócz ludzi pierwotnych czy ciemnych chłopów także ci wszyscy, których życie nie oparte na przemyślanym, solidnym światopoglądzie naukowym czy religijnym, wiąże się z hazardem, z zależnością od przypadku. Orgje przesądów w Monte Carlo i w innych jaskiniach gry przewyższają jakością i dziwactwem niejeden z ludowych zabobonów. Podobnie przesądym jest świat przestępczy, który bardzo często łączy powodzenie swoich konfliktów z prawem — z wiarą w przeróżne talizmany. Praktykuje się pozatem zabobon głównie w tych gałęziach działalności ludzkiej, które wiążą się z narażaniem życia lub zależą od momentów, nie dających się w planie działania ściśle prezwidzieć. Dlatego zabobonni są lotnicy, marynarze, górnicy, sportowcy itp.

Wiara w zabobon potęguje się lub słabnie, gdy warunki gospodarczo-społeczne pogarszają się lub polepszają. W Niemczech przed rewolują hitlerowską na tle ogólnego społecznego rozstroju i obaw o jutro, tak rozrosły się interesy zawodowych wróżbiarzy, że po przewrocie musiano ich policyjnie likwidować. Zlikwidowała ich dodatkowo mistyka nacjonalizmu, dająca nowy pokarm irracjonalnym nastrojom. U nas także w okresie kryzysu można obserwować wzrost kultu przesądów, równoległy do takich zjawisk, jak np. wzrost liczby grających w loterję. Niepewne warunki życia są doskonałą pożywką dla irracjonalizmu, który czepia się magji jak tonący brzytwy.

O ile naukowiec tylko wtedy uważa jakieś zjawisko za przyczynę następującego po niem innego zjawiska, gdy łączy je istotny związek, o tyle dla zabobonu wystarczy, że jakaś rzecz następuje w czasie po drugiej, aby uchodziła za skutek, a poprzednia za przyczynę. Nieznajomość istotnych przyczyn i skłonność do odruchowego rozumowania w typie „post hoc, ergo propter hoc" (następuje po czemś a więc z jego powodu) — oto podstawa zabobonów obok nastrojów nerwowych.

Jeżeli pominiemy zabobony ludów pierwotnych i wogóle zabobony ludowe, to przesądy z jakiemi się spotykamy, możnaby podzielić na dwie główne kategorje. Na przedmioty, osoby i czynności, które przynoszą albo wróżą szczęście czy nieszczęście, oraz na dni feralne i związaną z niemi magję szczęśliwych czy pechowych liczb.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że według przeróżnych zabobonów przynoszą szczęście obok fetyszów i maskotek w postaci estetycznych figurek lub laleczek, takie rzeczy jak np. sznur z wisielca itd., dotknięcie garbu lub widok garbusa, sen o niemiłych pasorzytach. Splunięcie chroni niekiedy przed złą przygodą. Za symbol powodzenia uważają również świnię, która niezależnie od swoich „magicznych" wartości często służy ludziom do niezbyt uprzejmych porównań pod adresem bliźnich. Jednym z najbardziej rozpowszechnionych talizmanów jest czterolistna koniczyna, będąca bądźcobądź dziwactwem natury. Mają przynosić również szczęście rzeczy kradzione np. figurki słoni, a u chłopów kradzione zboże na zasiew.

Charakterystyczną jest także zoologja i botanika zabobonu. Popularny czarny kot, przebiegający drogę, wyjący pies, kret ryjący obok domu, dalej sowa, kruk nietoperz — oto w wyobraźni ludzi przesądnych zwiastuny najrozmaitszych nieszczęść. W wierzeniach ludowych podobnemi wróżbami ma się trudnić drzewo jarząb, który o ile wyrasta ponad dom, zwiastuje śmierć gospodarza.

Największym kultem otacza zabobon dni i liczby feralne. Ciekawe jest przytem, że o ile jedni obawiają się np. piątku, to drudzy uważają ten dzień za szczęśliwy. To samo dotyczy liczby 13-cie. Różnice w tych zabobonach polegają na osobistych przeżyciach. Świętemi liczbami zabobonu są także 3, 7, 9 i wielokrotności tych liczb. Zabobony na tle tych liczb kombinowane bywają niezmiernie zabawne. Pensjonarki np. namiętnie liczą białe konie, bo gdy rozmarzone dziewczę doliczy się 99-go konia, pragnienie jej serca napewno się spełni!

Wiele dałoby się jeszcze o dziwactwach zabobonu powiedzieć, gdyby... nie feralnie ograniczona ilość wierszy! Bo i ja także jestem zabobonny!

Antoni Wiśniowski.



Oto lalka, która służyła słynnemu lotnikowi amerykańskiemu, Lindberghowi, jako maskotka, a pochodzi z wytwórni lalek p. Łazarskiej.



Na lewo: Przesądni lotnicy nie udają się w podróż bez swego „porte bonheur", którym nieraz jest papuga zrobiona z materjału



Na prawo: Tradycyjną maskotą królewskiej gwardji walijskiej jest kozioł, który uroczyście ubrany prowadzony bywa przez żołnierza na przedzie pułku.

NARODZINY POMNIKA

Niebo jest bardzo błękitne. Duży plac wypełnia się powoli ludzkiem mrowiem. Pośródku na zielonym skwerze — nieznane kształty ze spiżu i granitu — mające sławić bohatera narodu, przysłania flaga. Zdala słychać turkot samochodów. Przybywają dygnitarze i przedstawiciele rządu.

Bije godzina dziesiąta. Niedzielny poranek rozgadany dotychczas głosami tysiącznych rzesz — milknie. Na olbrzymim placu skąpana w słońcu rozpoczyna się uroczystość odsłonięcia pomnika.

Wkoło odkryte głowy. Na trybunie mowcy. Dudni werbel. Flaga narodowa, okrywająca wyniosłą postać na piedestale z granitu, obsuwa się wolno wdół. Hymn narodowy.

Tak oto wygląda zazwyczaj uroczystość odsłonięcia pomnika. Od chwili tej, poprzez stulecia czarować będzie on dusze ludzkie kształtem i myślą wykutą w zimnym metalu. Pomnik sławić będzie czyny i wielkość człowieka.

Ileż to jednak potrzeba było trudu i pracy, genjuszu i artystycznych poczynań, aby któregoś tam dnia mogła się odbyć uroczystość, rozpoczynająca wiekowy żywot pomnika.

Bardzo mało jest osób, któreby orjentowały się jak powstaje spiżowe dzieło artysty i rzemieślnika, jak wygląda praca nad wykonaniem pomnika.

Praca ta przechodzi wiele etapów i wiele rąk wysila się nad jego wspaniałością. Artysta-rzeźbiarz, który otrzymał polecenie wykonania pomnika, projektuje go najpierw w małych wymiarach. Robi on model przyszłego dzieła. Chodzi o to, aby zorjentować się w kształtach ogólnych pomnika, scharmonizować go z miejscem, tłem, zaprojektować piedestał, ustalić wysokość i wymiar figury.

Do wykonania modelu używa artysta gliny, którą oblepia wokół rusztowania skonstruowanego przez siebie z kawałków drutu, żelaza i drzewa. Rusztowanie to podtrzymuje zlepek gliniany i uniemożliwia rozsypanie się modelu po wyschnięciu gliny. Architekt współpracujący z artystą-rzeźbiarzem projektuje postument, na którym ma stanąć przyszły pomnik. Gdy w minjaturze całość jest już ukończona i zadowalająco skomponowana, rzeźbiarz zabiera się do wykonania rzeźby w naturalnych wymiarach. Konstruuje on znowu rusztowanie, tym razem o wiele większe i silniejsze i oblepia je gliną. Rusztowanie takie, a raczej szkielet, utrzymać musi nieraz bardzo wielki ciężar paru tysięcy kilogramów.

Gdy wszystko jest przygotowane, artysta rozpoczyna swą pracę trwającą wiele miesięcy. Olbrzymiej bryle gliny nadaje on kształty, pasuje się z opornym materjałem, pracuje na rusztowaniach, poprawia, aż wreszcie któregoś dnia projekt rzeźby w naturalnej wielkości jest gotowy. Kiedy glina należycie obeschnie, rozpoczynają się prace sztukatora, którego zadaniem jest zdjęcie formy z glinianej rzeźby. Jest to praca ogronie odpowiedzialna, wymagająca wielkiej umiejętności, ostrożności i powolnego postępowania. Olbrzymią rzeźbę glinianą oblewa on ze wszystkich stron gipsem. Po zaschnięciu gipsu, którym oblewany był pomnik, sztukator dzieli go na małe części, które teraz po kolei zdejmuje.

Gipsową formę czyści się bardzo dokładnie, poczem składa znowu w jedną całość i odlewa gipsowy model pomnika. Znowu rozpoczyna się praca rzeźbiarza, który opracowuje powtórnie gipsowy model, wygładza go, poprawia niedokładności. Gips łatwo stosunkowo poddaje się dłótom i gładzikiem rzeźbiarskim. Metal o wiele trudniej byłoby formować.

Gipsowy model przenosi się zkolei z największemi ostrożnościami, ażeby nie obtłukł się i nie zniszczył — do giserni, gdzie odlewać się będzie rzeźbę ze spiżu. Odlewy spiżowe wykonywane są częściami, które połączy ze sobą i zmontuje mechanik i ślusarz.

W giserni poszczególne fragmenty pomnika obkłada się drobno ziarnistym mułkiem, który po ukończeniu formy zdejmuje się, usuwa ze środka model i składa spowrotem. Poszczególne kawałki mułku ubija się drewnianemi młotkami, aby stanowiły jaknajsilniejsze i najbardziej zwarte cząstki formy. Środek pustej formy wypełnić trzeba tak zwaną „duszą", to jest materjałem, wokół którego powstaje wolna przestrzeń, którą zaleje roztopiony metal. Forma mułkowa wykonywana jest niezwykle starannie i precyzyjnie, a to w tym celu, aby nie zatracić żadnego szczegółu, najdrobniejszej nawet rysy, czy zmarszczki uwydatnionej na modelu gipsowym.

Formę mułkową suszy się bardzo dokładnie. W wypadku gdyby wrzący metal dostał się do wnętrza niewyschniętej formy, mogłaby nastąpić eksplozja i zniszczenie tak mozolnie wykonanego negatywu.

Dalsza praca, to przygotowanie odpowiedniego stopu, na który składa się miedź i cyna. Stop ten ogrzewa się do temperatury 1.200 stopni w specjalnych piecach koksowych i w tyglach grafitowych, które wytrzymują tę temperaturę. Specjaliści poznający po kolorze pary i roztopionego metalu w jakim znajduje się stopniu nagrzania, wyjmują żelaznemi szczypcami rozpalone tygle pełne płynnej, zielonawo-fosforyzującej masy i wlewają ją do otworów formy.

Wśród fontanny kolorowych iskier, świstu i syku dymiącego metalu, wypełnia się mułkowa forma metalem. Po ostudzeniu wyjmują robotnicy spiżowy odlew z ziemi i oddają go do warsztatu, w którym poszczególne części odlewu wygładzają, oczyszczają i wreszcie patynują kwasami. Przygotowane w ten sposób części pomnika składają monterzy w jedną całość.

Tymczasem na placu postawiono już fundamenty, a na nich marmurowy czy granitowy cokół. Teraz trzeba tylko przewieźć olbrzymi ciężar spiżowy na plac, na którym stoi przygotowany postument i zapomocą wind unieść go w górę i ustawić.

Artysta-rzeźbiarz, który rozpoczął swą pracę już bardzo dawno — niezmordowanie pilnuje robót wykonywanych przez sztukatora, robotników giserni, wreszcie monterów spajających pomnik. Teraz, gdy pomnik stanął na cokole może on nareszcie w całości objąć okiem swe dzieło, które przebyło tyle rozmaitych etapów i przemian.



na odgłos kastanietów.



Barwne i nader urozmaicone są tańce hiszpańskie. A jest ich tak wiele, że trudnem byłoby wszystkie wyliczyć. Każda prowincja, każde niemal miasto w Hiszpanji posiada swój własny taniec, najwięcej zaś Andaluzja, której tańce należą do najpiękniejszych.

Hiszpanja — to ojczyzna niedoścignionego wdzięku, szlachetnego ruchu, tak, że czarowi jej tańców trudno się oprzeć. Historja tańca hiszpańskiego sięga zamierzchłej przeszłości. Hiszpańskie tancerki już za czasów rzymskich uchodziły za najlepsze. Również gra na kastanjetach — ów nieodłączny element hiszpańskiego tańca — ma swą własną literaturę. Jednem z najbardziej znanych dzieł, omawiających tę gałąź sztuki muzycznej, to „Crotologia", napisane przez duchownego licencjata Fr. Aug. Florencia, drukowane w r. 1792 w drukarni królewskiej w Madrycie, w którem, autor, między innemi, przeprowadza podział kastanjetów na „męskie" i „żeńskie" („machos" i „hembras"), podając przytem różne ich nazwy, jak: castanuellas, patillos, castanetada, lub poprostu „la lena".

Jak bardzo charakterystyczną cechą oraz istotnym elementem życia ludowego w Hiszpanji jest taniec, dowodzi to, że Hiszpanie tańczyli dawniej przy każdej okazji; otwarcie sejmu w San Sebastian, procesje Bożego Ciała, wogóle wszelkie większe uroczystości rozpoczynały się tańcami. Tańce hiszpańskie możnaby podzielić na dwie grupy: klasyczne i „flamenco". Pod nazwą tą rozumie się, z jednej strony, melodje pieśni i tańce hiszpańskich cyganów (gitanas), według drugiej zaś wersji określenie to pochodzi z czasów, kiedyto żołnierze, wracający z wojny o Flandrję do Hiszpanji — kraju surowych obyczajów i inkwizycji — w czasie, kiedyto w powietrzu unosił się zapach pieczonego ludzkiego mięsa — wnosili ze sobą trochę radości i wesołych obyczajów; stąd nazwano ich „Vlame" (flamenca oznacza wesołość).

Charakterystycznem i psychologicznie ciekawem zjawiskiem jest, że w czasie najcięższej w Hiszpanji ery inkwizycji tańczono najwięcej i komponowano tańce wesołe, żywe, radosne, jakgdyby celem zagłuszenia smutku tej dzikiej epoki. To samo zresztą zauważyć można w historji Francji, gdy tuż po Wielkiej Rewolucji ogarnął ludzi szał tańca, a i my byliśmy świadkami podobnego zjawiska po wojnie światowej, kiedyto sami wpadliśmy w podobny szał. Wtedyto również wiele w tej dziedzinie komponowano, słowem — taniec zdobywał sobie szturmem prawo bytu. Jest to jednym jeszcze dowodem, jak ważnym czynnikiem w życiu człowieka jest taniec, jak żyje w nas i jest psychicznie zrośnięty z nami.

Najbardziej typowemi i rozpowszechnionemi w Hiszpanji tańcami są: bolero, seguidillas, fandango, cachuca, z tych jednak największem powodzeniem cieszy się bolero, skomponowane w r. 1780-tym przez Don Sebastiana Cerero, w kompozycji zbliżony do seguidillas. Szczyt swego powodzenia osiągnęło bolero pod koniec XIX stulecia. Żaden też z tańców nie dorównywa mu w piękności i śmiałości ruchów, w solidnie zbudowanej rytmice, w ckliwości i liryźmie ogólnego jego charakteru, niepozbawionego jednak pewnej dozy wesołości. Poruszenia bolero, utrzymane w rytmie 3/4, wahają się między „andante" a „allegro". Kompozycja składa się z kilku części zwanych „coplas": 1) promenade, 2) traversias, 3) finale, które kończy t. zw. „bien parado". Dawniej tańczono bolero przy akompanjamencie tamburina, gitary i kastanjetów, dziś tamburino i gitara w bolerze zanikły.

Fandango odznacza się żywością i energiczną akcją. Zrazu powolne, łagodne, ożywia się stopniowo, dochodząc do znamiennej dla niego siły i namiętności, właściwej ludziom południa. Cachuca jest tańcem salonowym, odznaczającym się finezją ruchu. Jota aragonesa to taniec parzysty, o charakterze beztroskim, wesołym. Farruca, taniec hiszpańskich cyganów, odznacza się silnem zaakcentowaniem rytmu i śmiołością ruchu.

O ile chodzi o ogólną charakterystykę tanecznej muzyki hiszpańskiej, to opiera się ona, tak pod względem melodji, jak i rytmu, przeważnie na motywach muzyki arabskiej. Tańce zaś polegają nietylko na ruchu nóg, ale i całego ciała, a przeważnie rąk i posiadają to „coś", co się musi mieć we krwi. Dlatego też, mimo pozorów, tańce hiszpańskie są bardzo trudne. A wszystkie te, które się ogląda na scenach i w kabaretach, mają niewiele z niemi wspólnego, a co najwyżej oparte są na najprymitywniejszej technice, której wytyczną jest podkreślenie jedynie zarysów hiszpańskiego tańca, a zapomina się w nich o najszlachetniejszych odcieniach, obniżając w ten sposób ich wartość artystyczną.

Do artystek, reprezentujących pełnowartościową sztukę hiszpańskiego tańca, zaliczyć trzeba te, w których płynie krew hiszpańska, a więc: Teresina, de Herrera, Taita Moroguerrero, Mariana i Clotilde Florido, Brunelleschi, ze słynną dziś na cały świat Argentiną na czele. La Argentina (prawdziwe nazwisko Antonia Merce, córka tancerzy), posiada wykształcenie taneczne czysto baletowe, oparte specjalnie o studjum hiszpańskiego tańca ludowego, dzięki czemu jest najznakomitszą, genjalną jego odtwórczynią. Należy ona do rzędu artystek tej miary, co Taglioni, Camargo, Fanny Elsler, Pawłowa. Występ Argentiny jest dla melomanów wielkiem wydarzeniem, bo też czar jej mistrzowskiej gry na kastanjetach jest porywający. Jej gra — to najsubtelniejsze oddanie przeżycia duchowego kobiety.

Nie przesadzamy, twierdząc, że czar jej tańca, gry na kastanjetach i mimiki o najszlachetniejszych odcieniach jest porywający. Patrząc na taniec Argentiny i słuchając jej fascynującej gry, zastanawiamy się, czy Argentina-wirtuozka gry na kastanjetach nie jest wyższą od Argentiny-tancerki i dochodzimy do przekonania, że szczyt wirtuozerji w grze i niedościgniona technika tańca zespoliły się w tej kobiecie w to, co określamy jednem słowem: genjusz. Ona to do zamierających w pewnych okresach tańców hiszpańskich wniosła odrodzenie, nowy styl, ducha, natchnienia.

Do najbardziej znanych i popularnych szkół tańca hiszpańskiego, w którym prawie wszystkie tancerki pobierają naukę tańca należą szkoły: Don Manuela Otero w Sewilli i Julji Castelao w Madrycie.

Alfred Walden Hankus.

Tancerki hiszpańskie znane są nietylko z pełnych temperamentu, ale również i estetycznych ruchów. Na zdjęciu znana artystka Antonia Mercé tańcząca przy akompanjamencie kastanietów.





Od lewej: Słyny hiszpański tancerz, Rafael Ortega, kuzyn sławnego toreadora „El Gallo tańczy na balu. — Taniec w Hiszpanji poza lokalami balowymi jest częstem zjawiskiem na ulicy.



Oto charakterystyczny obrazek z Hiszpanji: na tle wspaniałych zabytków architektury piękne tancerki wykonywują jeden z licznych regjonalnych tańców półwyspu. — Poniżej na lewo; Hiszpański pasterz i jego partnerka w ciekawym lecz trudnym ruchu tanecznym.



„Złoty interes” ludzkości





Poszukiwacz złota wypłukuje złote ziarnka z piasku, aby z nich mogła powstać cegła złota, zazdrośnie strzeżona w podziemiach banków.

Przez całą historję ludzkości ciągnie się czerwona nić krwi a obok niej druga, błyszcząca, lśniąca — nić złota. Bo jakiekolwiek toczyły się wojny i jakiebądź powstawały zatargi — podłożem ich była chęć wydarcia złota, które od tysięcy lat jedno jedyne bodaj nie straciło na wartości. W imię zdobycia tego kruszcu odbywano dalekie łupieżcze wyprawy wgłąb Ameryki, w imię jego ujarzmiano narody, niem płacono za elekcje cesarskie i niem kupowano sobie przyjaciół.

Niewiele jest źródeł, z których płynie życiodajny kruszec ·Ameryka, Kalifornja, Klondyke, Peru, Chile, Brazylja, a w Afryce prowincja Natal, Kongo belgijskie, Transwal. Jeżeli chodzi o Europę, to spotykamy się ze złotem również w Uralu, Siedmiogrodzie, Piemoncie. Dawniej spotykano je nad Renem, w Polsce w Olkuszu i jeszcze wielu innych miejscach. Mało kto wie, ile rocznie produkuje się złota: otóż roczna produkcja wynosi 700 tonn, z czego na Afrykę Południową przypada przeszło 50%, a następnie idą Stany Zjednoczone, Kanada, Meksyk, Rodezja, Australja, Kongo brytyjskie itd.

Gdy w XV wieku na rynkach europejskich zapanował ogromny brak obiegowych monet złotych, słynny bank genueński Centurione wysyła swego eksperta do Afryki do krainy Tuat celem zbadania krążących pogłosek o złotem bogactwie tego kraju. Niestety delegat banku nie znalazł żadnej kopalni. Lecz również i Krzysztof Kolumb otrzymał od tegoż banku polecenie poczynienia poszukiwań za złotem. Gdy więc wylądował na ziemi Nowego Świata pierwsze jego starania szły w odkryciu drogocennego kruszcu.

Jak dalece złoto stanowiło po wsze czasy synonim szczęścia, wystarczy powiedzieć, że hiszpańskie określenie raju — Eldorado wzięło początek ze słów „El Rey Dorado”, t. zn. po hiszpańsku „złoty król”, czem określano króla Inkasów, który w uroczyste dnie kazał się posypywać złotym proszkiem. Odkrywcy w XVI wieku za najbardziej bogate w złoto uważali wąwozy Amazonki i tam upatrywali właściwie Eldorado.

Gdy w XVI wieku conquistadorowie hiszpańscy zatknęli na gruzach kultury Azteków sztandar króla Kastylji i Aragonu, kopalnie drogich kruszców w Nowym Świecie przedstawiały łup nader ponętny. W Meksyku znaleźli oni kopalnie srebra, w r. 1544 w poł. Peru i w Potosi. Struga złota płynąca z Nowego Świata jest tak olbrzymia, że wkrótce cały naród hiszpański podnosi znacznie stopę życia, a panowie hiszpańscy znani są w tym czasie z rozrzutności I tak przy końcu XVI wieku książę Albuquerque posiada 1400 tuzinów złotych i srebrnych talerzy w swoich zamkach, poza 700 małemi i 500 dużemi półmiskami z szlachetnych metali, a inny magnat hiszpański, książę de Frias pozostawia swym trzem córkom 600 tys. eskudów, złożonych w trzech skrzyniach. Z samych kosztowności w świątyniach Inkasów Hiszpanie wydobyli 1,323.600 pesos de oro tj. przeszło miljon i 700 tys. dukatów, olbrzymią na ówczesne czasy sumę. Poza nowoczesnemi transakcjami naftą i brylantami oraz wielkim przemysłem żelaznym czy węglowym, zdobycie Ameryki przez Hiszpanów było bodaj najlepszym „interesem”, jaki się zdarzył w historji świata.

Dawno przeszły już czasy, kiedy poszukiwacze złota zaopatrzeni w sito, łopatę i małą miseczkę wyruszali na zdobycie cennego metalu. Dzisiejsze sposoby wydobywania złota są znacznie owocniejsze i bardziej pewne Zasadniczo spotykamy się ze złotem bądźto w piasku, bądź też ze złożami jego wśród skał. W pierwszym wypadku otrzymywano je przez oczyszczanie piasku bieżącą wodą z błota i innych przymieszek, a złoto jako cięższe pozostawało na dnie naczynia. Ciekawy system otrzymywania złota stosowano już w XVI wieku, a polegał on na chemicznych środkach. Złotodajny piasek, odpowiednio rozbity, poddawano działaniu żywego srebra, które rozpuszczało srebro i złoto. Obecnie system ten odpowiednio udoskonalony stosuje się z powodzeniem. Dalszy ciąg działania polega na destylacji, dającej czyste złoto i srebro.

Nie zna historja wypadku odkrycia kopalni złota, aby temu zdarzeniu nie towarzyszyły pożoga, mordy i wojny. Ludzie idący w dalekie strony jako poszukiwacze złota, opanowani są gorączką zysku, zdecydowani wszelkiemi sposobami dojść do celu. Tak było w Klondyke, w Transwalu, na Uralu, wszędzie. Jedynym może wypadkiem, kiedy odkrycie żył złota było dziełem nie awanturnika a uczonego, który w dodatku nie uczynił tego dla zysku, zdarzył się w połowie XIX wieku, kiedy rodak nasz, Paweł Edmund hr. Strzelecki, badał nieznany kraj — Australję. Życie Strzeleckiego, jego olbrzymi majątek i machinacje, które po jego śmierci pozbawiły rodzinę padku, przypominają żywo powieść fantastyczną Dumasa czy Eugenjusza Sue, a mimo to jest szczerą prawdą.

Dnia 23 kwietnia 1836 r. hr. Strzelecki wsiada na pokład statku „Kleopatra” i odpływa do Australji. Pozostaje tam 10 lat, bada góry, czyni liczne odkrycia naukowe wkońcu nadwyraz ciekawe badania w okolicy miejscowości Cawden, gdzie zamieszku

Poniżej: Wydobywanie złota ze skał jest pracą nadwyraz ciężką.



je w domu ttmtejszych farmerów niemieckich Schulzów. Odnajduje on wtedy olbrzymie pokłady złota w okolicy późniejszego miasta Wellington. Zawiadomiwszy o swych odkryciach rząd angielski Strzelecki wraca do Anglji i staje się bohaterem dnia. Rząd przystąpiwszy do eksploatacji kopalni złota, udziela odkrywcy wysokich udziałów w niej. Majątek Strzeleckiego i jego znaczenie w Anglji i całym świecie naukowym rośnie z dnia na dzień: jest on olbrzymio bogatym człowiekiem, otrzymuje liczne godności, a królowa Wiktorja mianuje kawalerem Orderu Podwiązki. Jak się okazuje obecnie z aktów odnośnych, hr. Strzelecki był właścicielem 3 tys. angielskich mil kwadr. złotodajnej ziemi, co obecnie reprezentuje wartość ok. 120 miljonów funtów szterlingów. W r. 1877 umiera w Londynie nasz rodak, a majątek jego przechodzi wskutek oszukańczych machinacji na jego sekretarza Johna Lamps Severa.

W r 1871 Cecil Rhodes, syn pastora z Bishop's Stortford, udaje się do Kimberley jako poszukiwacz złota i djamentów. Wiezie on ze sobą łopatę potrzebną do kopania, sito do przesiewania piasku złotego, kilka tomów klasyków starożytnych i słownik grecki! Dziwny to poszukiwacz złota, prawie równie dziwny jak ten, jakiego stworzył Charlie Chaplin w filmie „Gorączka Złota". O żelaznej woli, mimo słabego zdrowia, Rhodes z gorączką w oczach szuka djamentów, pocieszając się lekturą i planami na przyszłość. W r. 1873 zapisuje się Rhodes na uniwersytecie w Oxfordzie, skupuje prawo wydobywania brylantów, gra na giełdzie i w r. 1874 posiada już majątek miljona f. szterlingów. Dopiero jednak zorganizowanie wszystkich właścicieli wielkich pól djamentowych w jeden związek przynosi mu olbrzymi majątek. Powstaje więc kompanja djamentowa, w której głównym potentatem jest de Beers. Towarzystwo odtąd reguluje ceny djamentów, wykupuje pozostałe pola djamentowe i staje się dyktatorem cen dla całego świata. Ze skromnego poszukiwacza djamentów staje się Cecil Rhodes wielką postacią polityczną. Zostaje prezesem stworzonej przez siebie kompanji, członkiem parlamentu w Kapsztadzie, a następnie premjerem tegoż rządu i powoduje okupowanie przez W. Brytanję licznych krajów okolicznych, Beczuana, Natabele itd. Tworzy on drugą kompanję, mającą na celu eksploatację złota w poł. Afryce pt. „Consolidated Gold Fields Of South Africa". W r. 1888 otrzymuje od królowej Wiktorji zapewnienie, że całe terytorjum eksploatowane przez niego jest pod opieką W. Brytanji. Cecil Rhodes, którego nazwisko dało początek n zwie całego kraju w połud. Afryce, był jednym z najbogatszych ludzi ówczesnych. W rozbudowę Rhodezji włożył on 140 milj. marek ówczesnych. W górach Matabele dziś wznosi się mauzoleum jego i pomnik zarazem ze skromnym napisem: „Here lie the remains of Cecil Josef Rhodes". Krótki, ale jakże wielomówiący napis!



Na lewo: Mauzoleum Cecile Rhodes'a w Capetown.

Na prawo: Już w średniowieczu ludzie skonstruowali pomysłowy aparat do oczyszczania złota.



Poniżej: Paweł E. hr. Strzelecki, który jako jeden z pierwszych zbadał australskie kopalnie złota.



Pomimo dużej produkcji złota, która powinna wystarczyć za potrzebowaniu całego świata, należy się liczyć z ogromnemi stratami złota, które nieraz podczas wojny ginie bezpowrotnie idąc wraz z okrętem na dno morza. Historja zatopionych skarbów jest nadwyraz ciekawa i wymaga osobnego omówienia. Wystarczy, jeżeli powiemy, że w dziedzinie tej można się spotkać ze zdarzeniami żywo przypominającemi historję księdza Faria, uwięzionego w zamku If wraz z Edmundem Dantesem, późniejszym hr. de Christo w słynnej powieści Dumasa. Poszukiwania tych skarbów zaprzątnęły uwagę wielu ludzi, zarówno fantastów, jak poważnych bussinesmanów.

Wieczna jest pogoń za złotem w historji ludzkości, wieczne są też legendy o niem. Wyprawa Jazona po złote runo, ogród Hesperyd, w którym na drzewach znajdują się złote jabłka, złoto Nibelungów i tyle innych odmiennych, ale w zasadzie równobrzmiących legend opiewa wielkość złotego kruszcu. I my posiadamy w XX wieku podobną legendę o złocie... gdyż stało się ono naprawdę jakąś rzeczą mityczną. Zniknęło ono z kieszeni prywatnego człowieka i schroniło się do podziemi banków państwowych.

Od chwili, kiedy ludzkość porzuciwszy w gospodarce swej handel wymienny, uznała ogólnie, że najlepszym środkiem obiegowym jest złoto, datuje się przeolbrzymi wpływ tego metalu na gospodarkę świata. Iluż ekonomistów i finansistów wszelkich krajów i czasów głowiło się nad scharakteryzowaniem tego tak kapryśnego w swoich „obyczajach" metalu i nad zrozumieniem go! Zacząwszy od Greshama, w XVI w., a skończywszy na licznych współczesnych ekonomistach, uczeni stworzyli obszerną literaturę, odnoszącą się do złota i jego funkcji. Bada się złoto gospodarki światowej, jak krew pacjenta chorego na anemję! Istotnie ostatnie czasy przedstawiają się pod tym względem wysoce anemicznie i niewiadomo jeszcze, jak się skończy to poważne zachodzenie gospodarki światowej, któremu na imię „crisis acuta".

Możnaby parafrazować powiedzenie ks. de La Rochefoucauld i powiedzieć, że złoto przypomina miłość, gdyż wszyscy o niem mówią, a nikt go nie widzi! Zgodnie ze starem przysłowiem nawet złoto mimo swego pięknego wyglądu może się stać źródłem nieszczęść, i zaprowadzić ludzkość w ciemną uliczkę, z której niema wyjścia. Ale na to, jak na wiele innych rzeczy, niema rady.

Jan Godziemba.
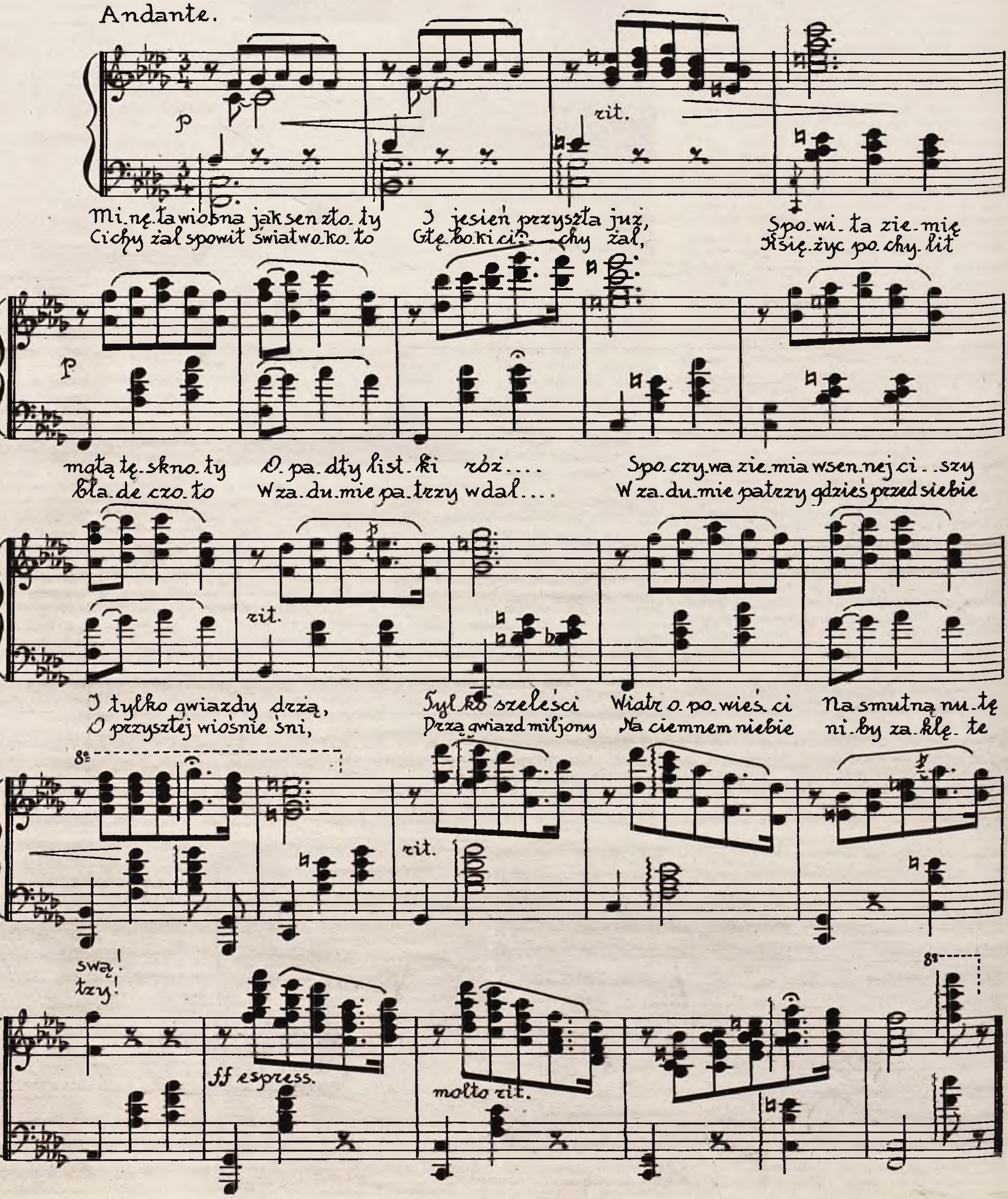


Pola złota w okolicach Pittsburgu U. S. A., na których stosuje się silny prąd wody, celem oczyszczenia piasku ze szlamu.



Takiemi olbrzymiemi maszynami oczyszcza się złoto, znajdujące się w piasku.

Jesienią...

Słowa: M. Prawdzic-Szczawińskiej ◆ Muzyka: St. Skarbka-Malczewskiego



USMIECH ZADOWOLENIA.
Jak Kolumb po nowe lądy, tak Jan Kiepura pospieszył



OD SZKLANEJ KULI Z WODĄ DO LORNETKI

Kto wynalazł lornetkę, oto pytanie, na które odpowiedzi są podzielone. Stare kroniki wspominają aż kilka nazwisk wynalazców lornetek. Spoczątku była to szklanna kula, napełniona wodą. Przez tę kulę można było oglądać różne przedmioty w znacznem powiększeniu. W roku 1609-tym holenderscy konstruktorzy zastąpili szklaną kulę rurką, zaopatrzoną w odpowiednie szkła powiększające. Na pomysł ten miał wpaść już przedtem optyk Zacharjasz Johnson z Zelandji. Stare kroniki wspominają jako o wynalazcy lornetki także o innym optyku z Zelandji, Johanie Lipperfeinie, który skonstruował pierwszą lornetkę w 1609-tym roku. Tak Johnson, jak również Lipperfein przeprowadzali doświadczenia z luźnemi soczewkami i pryzmatami przybliżając i oddalając jedne od drugich, obserwując przez nie różne objekty. Na tej podstawie sporządzono rurkę, zaopatrując ją w odpowiednie szkła. Wynalezienie lornetki przypisują również optykowi Jakóbowi Metio z Holandji. W roku 1729-tym przyniosły gazety sensacyjną wiadomość o sporządzeniu przez Albrechta Daniela Merclina lupy, długości 9 cali. Sczasem lornetkę ulepszono w ten sposób, że sporządzono ją z dwóch rurek, dochodząc do przekonania, że widoczne przez nią obrazy wydają się być większemi, bliższemi i wyraźniejszemi. Wnętrze rurek pokrywano odtąd czarną farbą, aby uzyskać odpowiednią ciemność; dzięki czemu obserwowane przez lornetkę objekty, stały się dla oczu obserwatora jeszcze bardziej wyraźnemi. Rurki zaczęto sporządzać ze specjalnie trwałej tektury, drzewa lub blachy.

Wielu posiadaczy lornetek nie wie zapewne, jak sporządza się w fabryce ten pożyteczny przedmiot. Przyjrzyjmy się bliżej poszczególnym fazom, jakie przechodzi lornetka, zanim znajdzie się w oszklonej szafie sklepu optycznego.

Gdy przekroczymy progi kilkupiętrowego budynku fabryki lornetek, zauważymy tam niezliczoną ilość rozmaitych precyzyjnie skonstruowanych obrabiarek, przy których pracują specjalnie wykwalifikowani w tym zawodzie robotnicy. Na sporządzenie małej soczewki, wykonanie precyzyjnych części metalowych, z których składa się lornetka, wreszcie na jej zmontowanie i wypróbowanie trzeba dużo czasu, uwagi, ostrożności i trudu. Teoretyczne obliczenia, wymiary krzywizn poszczególnych soczewek, a poza tem szereg zabiegów, mających na celu usunięcie błędów optycznych, wypracowują w swych laboratorjach badacze i wynalazcy. Huty szklane i odlewnie metali dostarczają fabryce półfabrykatów. Fabrykacja lornetki z dostarczonych półfabrykatów obejmuje trzy działy i to: mechaniczną obróbkę części metalowych, obróbkę części szklanych, wreszcie montaż lornetki i jej skonstrolowanie.



Na prawo: Lornetka jest koniecznym rekwizytem nietylko podczas wojny, ale również podczas wyścigów.



Na lewo: Ostatnie badanie poprawności gotowych już soczewek stanowi jedną z najważniejszych czynności zakładów optycznych.



Na prawo: „Asami" wśród soczewek wszelkiego rodzaju są zwierciadła teleskopów, które wymagają niezmiernie dokładnej techniki w fabrykacji.

W oddzielnem skrzydle fabryki odbywa się zapomocą tokarek obróbka części metalowych. Każdy z robotników obrabia tu na tokarce inną część składową lornetki. Pierwszy z brzegu obtacza każdą sztukę od zewnątrz, poczem podaje ją drugiemu robotnikowi, który obtacza wnętrze tej części, podając ją następnemu, który wydrąża w niej odpowiednie otwory, oddając ją znów czwartemu i t. d. Każda wykonana część lornetki jest przez robotników ustawicznie sprawdzana zapomocą specjalnych narzędzi pomiarowych. W miarę posuwania się obróbki, praca każdego następnego robotnika staje się odpowiedzialniejszą. Na wypadek uszkodzenia danej części w końcowej fazie obróbki, marnuje się oprócz samej części składowej lornetki i czasu, praca wszystkich poprzednich robotników, przez których ręce sztuka ta przechodziła. Dlatego w fabryce lornetek obowiązują surowe rygory, odnoszące się do pracowników. Części, które już przeszły wszystkie fazy obróbki, odsyła się do sali montażowej.

Podczas gdy w jednej części fabryki odbywa się obróbka metalu, w drugiej odbywa się obróobka szkła. Tu kraje się zapomocą specjalnych piłek tarczowych, zaopatrzonych na obwodzie w maleńkie ząbki diamentowe, bloki szklane, sprowadzane ze specjalnych odlewni szkła optycznego. Bloki te zwilżane są w czasie krajania wodą. Porżnięte części bloku szklanego w postaci płytek, graniastosłupów i t. p., odsyła się do innego oddziału fabryki, gdzie będą szlifowane i polerowane. Szlifowanie i polerowanie jednej soczewki odbywa się przez kilka lub kilkanaście godzin. Poważne fabryki lornetek posiadają specjalne nowoczesne maszyny do szlifowania i polerowania szkła. Maszyny te są zaopatrzone w okrągłego kształtu części, wysmarowane masą szlifującą. Dzięki wykonywanym przez maszynę ruchom, części tejże zaopatrzone w masę szlifującą, posuwają się i obracają, ocierając się przytem o przeznaczoną do szlifowania płytkę szklaną. — Przy zastosowaniu odpowiednich części maszyny, szlifuje się szkła wklęsłe i wypukłe. Soczewki lub pryzmaty gotowe odsyła się do montowni. Zanim jednak lornetka opuści salę montażową, poddana zostaje próbom. Bada się uszczelnienie jej gwintów zapomocą specjalnego aparatu, poczem wkłada się ją do wody i kontroluje, czy wszystko jest należycie uszczelnione. Potem dopiero zaopatruje się ją w oprawę dekoracyjną, t. j. obciąga się ją skórką względnie cienką warstwą masy perłowej, albo pokrywa się ją farbą emaljowaną. Po przejściu tych wszystkich faz, lornetka wędruje do składu.

Ten napozór „niewinny" sprzęt jakże ważnym jest w operacjach wojennych. Również lornetka teatralna, pozwalająca obserwować scenę czy poszczególne fazy meczów sportowych, jest nieodzowną dla współczesnego człowieka. A. Cz.

Dzieci szczęścia

Tłumaczenie autoryzowane Julji Rylskiej.

13-ty ODCINEK.

J. KESSEL
POWIEŚĆ
ILUSTR. A. ŻMUDA.

— To jest nasz fetysz — tłumaczył spotykanym po barach znajomym, Vivant — fetysz nocnych szaleństw i włóczęgi! — Jednem słowem fetysz bigofonji! — kończył, używając swego ulubionego terminu, na oznaczenie nocnych hulaszczych wędrówek, z lokalu do lokalu.

V.

W ciągu dwu następnych dni gratyfikacja Le Droza stopniała w ognistym piecu bigofonji. Dziennikarz pokazał się w redakcji tylko, by podjąć pieniądze za bon, wręczony mu przez dyrektora. Nie znalazł nawet czasu, by zaryzykować przy zielonym stoliku sumy, którą przeznaczył na ten cel i która, jak obiecywał sobie, miała mu niechybnie przynieść setne korzyści.

Le Droz byłby się czuł całkiem zadowolony z użytku, jaki uczynił z fortuny, tak niespodziewanie spadłej z nieba, gdyby nie pewna niepokojąca okoliczność. Oto nie rozumiał dobrze, dlaczego — przez niedbalstwo jakiejś chyba! — większa część dzienników wstrzymała się od przytoczenia jego artykułu „o tajemnicach ulicy Vaugirard". Te zaś, które poczyniły o nim wzmianki, były redagowane przez osobistych wrogów Plessoye. Przytem — stosownie do utartych w tych wypadkach metod — cytaty wyłowione chytrze, oraz komentarze, któremi były przeplatane, zniekształciły najzupełniej myśl i intencje autora.

Mimo wszystko jednak, duma z sukcesu, jaki odniósł — poczucie wartości, której dał dowód jako dziennikarz — i wiara w szczęśliwą gwiazdę, która go prowadziła, rozpierały jeszcze potężnie pierś Le Droza, kiedy zjawił się wraz z Robertą i Vivantem na dworcu Quai d'Orsay, by pożegnać Ramona de Jasarte.

Na twarzach szalonej czwórki, widniały ślady nieprzespanych, przewłóczonych wspólnie nocy. Młodość ich jednak zdołała oprzeć się im zwycięsko. Dzięki niej, rysy czworga młodych ludzi nabrały tylko jakby dziecięcej delikatności — co nadawało im wzruszający wygląd młodocianych rekonwalescentów. I rzeczywiście czuli się jak rekonwalescenci — rozleniwieni — złagodnieli — ziszczeni; mieli wrażenie, jakby egzorcyzmem jakimś wypędzono z nich nadmiar sił i twardej dumy, a tchnięto w nich jakąś dziwną skłonność do rozczuleń.

Pod wpływem melancholji, która ziała z czarnej czeluści tunelu i snuła się po stalowych smugach szyn, biegnących w nieznaną dal — Jasarte odezwał się żałośnie:

— Gdybym was nie odnalazł, odjeżdżałbym teraz z lekkiem sercem. A tak, nie mogę wprost pogodzić się z myślą, że za chwilę rozstanę się z wami. — Wybawiliście mnie z rąk policji — przyjęliście mnie za swego — dzięki wam, przeżyłem wspaniałe chwile...

— Rzeczywiście! Jeśli komu przystoi mówić o oddanych przysługach — to tobie, Ramonie! — przerwał mu Vivant. — Jak się nie wstydzisz, doprawdy!

Przechadzali się jakiś czas w milczeniu, wzdłuż stojącego pociągu, jarzącego się ażurem oświetlonych jasno okien.

— Pokażę ci pewien telegram, Ramonie, który zrobi ci przyjemność — rzekła po chwili Roberta.

Jasarte odczytał następujące słowa: „Incydent z Le Drozem nie wpłynął na nasze projekty. — W ciągu tygodnia nadeślę gotówkę. — Chcę mieć koniecznie powód przyjazdu do Paryża. — Serdeczności. — Helma".

— O, jakże mnie to cieszy, dla ciebie! — zawołał Ramon. — To prawie tak cudowne, jak owo engagement do „Kakadu", które udało się dostać Iwanowi. — Jestem więc spokojny o was dwoje. A Le Droz, ten może zajść teraz, nie wiem jak, wysoko! — I słusznie mu się to należy. Zawdzięczamy mu wszystko: gdyby nie był stanął w obronie pani Hervezy, nie bylibyście mnie znaleźli na posterunku policji — i Roberta nie byłaby znalazła spólniczki; gdyby nie był napisał owego sławnego artykułu, Vivant, bez centyma przy duszy, nie miałby możności znaleźć się w „Kakadu", zatańczyć tam na stole i zwrócić na siebie uwagi dyrektora lokalu.

Dziennikarz zaśmiał się i rzekł:

— Wiesz, takie rozumowanie, może zaprowadzić daleko. Przypuśćmy, że nie byłbyś wówczas przeszkodził wyrzuceniu Ivana z lotnictwa: Roberta nie byłaby wyjechała ze mną z Casa, a co za tem idzie, nie byłoby owego obiadu w „Bastjonie Baskijskim" — i wszystkich następstw, jakie sprowadził.

— A więc właściwie za wszystko odpowiada nie kto inny, tylko Ivan! — wmieszała się Roberta, dając się wciągnąć w te spekulacje myślowe. — Szaleństwo, jakiego dokonał na Placu Republiki w Casa, było tym kamykiem, który rozpętał lawinę.

— Przepraszam! — zaoponował były pilot. — Gdybyś, zamiast przyjść wówczas do mnie na lotnisko, poszła była spokojnie przyjrzeć się karnawałowi — nie byłbym się dowiedział, że kapitan naznaczył mi służbę tylko dlatego, aby przeszkodzić moim ewentualnym szaleństwom karnawałowym — i nie byłbym się ruszył wcale z lotniska.

— Widzicie więc, dokąd nas to wszystko zaprowadziło... — zakonkludował Le Droz, mrużąc oczy, jakby intensywnie patrzył we wnętrze owego tajemniczego tygla, w którym los utapia wypadki.

W następstwie nieprzespanych nocy, rodziła się w nim zawsze jakaś osobliwa zdolność jasnowidzenia. Była to, jakby obca jego naturze moc; lecz czuł ją wyraźnie w sobie, stężoną i żywotną zarazem — niby jakiś fluid potężny. Zdawało mu się wtedy, że coś ciemnego, zwodzącego oczy i sąd — coś szczelnie zamkniętego w sobie — jakby otwierało się przed nim i że poprzez powłokę cielesną istot i ich poruszenia, odczytuje linje ich przeznaczeń.

— Nie — rzekł — wszystko to w gruncie jest prostsze — i daleko piękniejsze.

I począł mówić:

— Mało jest ludzi, urobionych na naszą modłę — ludzi, którzy kochają życie tak, jak my je kochamy. Bo my kochamy to życie prawdziwe — szalone, awanturnicze — i kpimy sobie zeń zarazem — i jesteśmy odeń silniejsi! — Dlatego, z chwilą kiedy przypadek zetknął nas, z konieczności musieliśmy przystać do siebie, znajdując nawzajem oparcie jedni w drugich. Gdyby owa sposobność naszego spotkania nie była się wówczas nadarzyła — byłaby się znalazła niewątpliwie inna. Bo bezwiednie przyzywaliśmy się tak, jak przyzywaliśmy nasze sukcesy i zwycięstwa, albo raczej, jak jedni z nas przyciągali je ku sobie za pośrednictwem drugich. Oto, jak rzecz się ma prawdziwie z nami. — Dodam jeszcze, że nocne lokale, które lubimy tak pilnie odwiedzać, były dla nas szkołą. Vivant nabrał w nich więcej wykształcenia, niż kiedyś, w gimnazjum — a ja, na Sorbonie.

— A na dowód — poparł go Vivant — powiem wam, co się stanie, dzięki naszym bigofonjom. Ja stanę się największym tancerzem akrobatycznym świata! Roberta będzie zdobiła pałace miljonerów! Le Droz zostanie ministrem — a Ramon —

— Ramona będziecie kochali coraz bardziej — to jedyna łaska, której żąda od losu — skończył Hiszpan.

Wreszcie nadeszła chwila odjazdu.

— A teraz, nie zapominajcie proszę, że jestem najstarszym, najpoważniejszym i najrozsądniejszym z was. —

— Najrozsądniejszym! Rzeczywiście! Zapominasz o tej dziurze od kuli arabskiej, z którą spacerowałeś po karnawale w Casa! — odparł Le Droz, uważał się bowiem na serjo za jedynie rozsądnego z pośród czworga.

Trzeba jednak dodać, że tak Vivant, jak Roberta, każde respective dla siebie, żywiło to samo o sobie przekonanie.

— Wszystko jedno — zakończył Ramon — w razie nieszczęścia, nie zapominajcie, że mam rezerwy pieniężne w Hiszpanji.

Już pociąg unosił go, kiedy jeszcze krzyknął:

— Nie zapominajcie o tem!

Roberta, Vivant i Le Droz skierowali się na schody, prowadzące z hallu dworca na quai.

— Taką miał twarz ściągniętą bólem, czy trwogą... — szepnęła młoda kobieta. — Boję się o niego...

— Ramon — zawołał Le Droz — jest najpiękniejszy i najzdolniejszy z nas. Urodzeniem i stosunkami najlepiej też jest uzbrojony na życie.

— Jakoś nie czuję się już taki odważny, odkąd brakło go między nami...

— Źleś się wybrał, mój kochany — zgromił Ivana Le Droz. — Dosyć zabawy — do pracy teraz! Każde z nas posiada swoją odskocznię. Chodzi teraz o to, żeby skoczyć jaknajdalej.

— W takim razie, chyba... Chyba przyjdzie nam nie widywać się wcale... Bo jak znajdziemy się razem, to puścimy się zaraz na nowe szaleństwa...

Roberta spojrzała zdumiona na Vivanta:

— Ivan ma rację — rzekła.

— I ja tak sądzę — przyznał Le Droz, bez zapału. Zadał sobie jednak gwałt, ucałował Robertę, potem Ivana i oświadczył: — A więc, będziemy telefonowali do siebie. Roberta będzie miała telefon w zakładzie — ja w redakcji. W ten sposób będziemy wiedzieli zawsze jedni o drugich. — Spotkamy się dopiero, kiedy będziemy mogli pochwalić się pierwszemi rezultatami naszej pracy.

— Dowidzenia. Idę prosto na trening do cyrku — zadecydował Vivant.

— A ja rysować projekty mebli — rzekła Roberta.

— Ja zaś, pójdę do mego naczelnego redaktora. Pewnie ofiaruje mi kierownictwo któregoś z działów w budzie.

* * *

Lecz ani tego dnia, ani następnego nie udało się Le Drozowi spotkać z dyrektorem Vordeau. Trzeciego zaś dnia, jak tylko ukazał się w redakcji Petit Francais, generalny sekretarz, Beausserre, kazał go poprosić do siebie.

Beausserre był to człowiek lat około 60-ciu, z których zgórą czterdzieści zdarł na niwie dziennikarskiej. Nosił staromodny wysoki kołnierzyk, o wygiętych na zewnątrz szpicach; na kołnierzyku tym spierała się jego twarz chuda, o smutnym zawsze wyrazie. Miał bardzo starannie wypielęgnowane ręce i kiedy nie miał ich zajętych robotą, nieustannie gładził palcami długie wąsy. Spojrzenie jego, przyćmione zmęczeniem, tchnęło łagodnością i pełne było wyrozumiałości. Lubił Le Droza — bo lubił ludzi z talentem. Młody człowiek zaś żywił dla niego wprawdzie coś, w rodzaju litości — uważał bowiem karjerę, jaką Beausserre zrobił za nędzną, a zapatrywania, jakim hołdował na punkcie dziennikarstwa za prehistoryczne — jednakże był wrażliwy na subtelność, kulturę drobiazgowo przestrzeganą uprzejmość, które cechowały starego dziennikarza.



— *Proszę, niech pan siada.*

— Proszę, niech pan siada. Czy można panu służyć papierosem? — rzekł sekretarz generalny redakcji. — Mam do pomówienia z panem.

— Ze strony starego?

— Tak... — Mój chłopcze, proszę wziąć nerwy na wodze...

„To będzie coś lepszego, niż przypuszczałem!" — pomyślał Le Droz.

— Poruczono mi pewną misję — czuje pan chyba, że jest mi ona szczególniej przykrą... Mam uprzedzić pana, iż musi pan opuścić naszą redakcję.

Skóra klubowego fotela, na którym siedział Le Droz, zachrzęściła — z taką wściekłością młody dziennikarz wpił w nią paznokcie. Wymógł jednak na sobie, że najdrobniejszym nawet ruchem twarz jego nie zdradziła zmieszania, które nim owładnęło.

— Bardzo pięknie — wyrzekł wolno — ale dlaczegóżto, proszę?

— Za dużo mamy sił redakcyjnych.

— Panie Beausserre, proszę mi wierzyć, że jeżeli nie dowiem się prawdziwej przyczyny, dla której mnie wyrzucają — to nabiję po gębie Vordeau... Chyba nie przypuszcza pan, że pozwolę się dać wylać bez podania powodów, dla których mnie wylewają!

Sekretarz generalny przypatrywał się przez chwilę w milczeniu Le Drozowi, poczem nawpół z litością, nawpół z podziwem wyrzekł te słowa:

— Jeżeli zgodzę się odkryć tę przyczynę panu, to nie dlatego, abym chciał chronić oblicze naszego dyrektora. Nie należy bowiem do moich obowiązków być stróżem jego bezpieczeństwa. Jeżeli więc to zrobię, to tylko ze względu na pana. Bo wyczyn, o którym pan wspomniał, przyniósłby panu jeszcze większą szkodę, niż artykuł, który pan napisał. — Proszę się uspokoić. Postaram się wyłożyć panu rzecz całą jasno. A więc: Artykuł pański był doskonały; miał linję — układ — styl, jakich nie spotyka się już dzisiaj. Ale, pomijając już, że sposób w jaki dorwał się pan tych informacyj, był — proszę mi darować — Boże mój... no, powiedzmy trochę... śmiały (Wiem, wiem — nie mamy jednakich zapatrywań na nasze rzemiosło!), pomijając już to, powiem panu, że nie zaczepia się takiego człowieka, jak Plessoye — w pańskim wieku — i nie mając silnych pleców za sobą.

— Ależ Vordeau mnie zasłaniał! — Zachęcał mnie — popychał wprost — tak, że poszedłem nawet dalej, niż miałem początkowo zamiar...

— Pan Vordeau — jest panem Vordeau. Jest hojny, kiedy chodzi o pieniądze — dostępny dla pewnych rzeczy... Lecz nie należy do tych redaktorów naczelnych (a znałem takich!)— którzy bronią swoich współpracowników choćby do upadłego, jeśli zajdzie potrzeba.

— Jednem słowem: Plessoye zażądał mojej głowy?

— O, nie. Lecz wiadomem jest panu, jak bardzo zależy mu na tem zbliżeniu z Węgrami i że walczy oń z uporem, właściwym ludziom bezinteresownym. Wystarczyło mu dwóch dni, by znaleźć argumenty decydujące i pośredników dość wpływowych, by z ich pomocą uśmierzyć zranioną miłość własną Vordeau i — przeciągnąć go na swoją stronę. Z tą chwilą, los pański był już przesądzony. W tym zaś wypadku nie dało się cofnąć inaczej maszyny, jak tylko dezawuując podpis pański. O mnie będzie się mówiło, że jestem dureń — bo zamiast skonfiskować artykuł pański, pozwoliłem mu się ukazać. Ale ja jestem bezimiennem kółkiem w tej maszynie — i mogę dalej bezpiecznie wygniatać poduszkę na tym fotelu... Takie to są reguły tej gry...

— Tej gry... — powtórzył machinalnie Le Droz.

Słowo „gra" działało na niego zawsze podniecająco. Powstał, przeciągnął się; bolesny skurcz muskułów ustąpił — i oświadczył:

— Dziękuję panu, panie Bausserre. Istotnie, bez pańskiej pomocy nie byłbym w stanie zrozumieć tego wszystkiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ODWIECZNE PIĘKNO.

Urocze kobiety nie znają żelaznego prawa czasu, — piękna linja zawsze



APARAT RADJOWY JAKO ONDULATOR

Niedawno temu w wytwornych „Salonach piękności“ w Londynie, położonych w Piccadilly i arystokratycznej Bond Street, wielką sensację wywołał wynalazek pewnego Włocha w dziedzinie upiększania główek kobiecych. Jeśli się zważy, że Londyn zajmuje dziś pierwsze miejsce przed Paryżem w zakresie kosmetyki, że statystycznie udowodniono, że w żadnym kraju europejskim konsumcja preparatów kosmetycznych nie jest tak wysoka jak nad Tamizą, zrozumiałem się stanie, że włoski wynalazca skierował swe pierwsze kroki w zamiarze eksploatowania swego wynalazku do Londynu, omijając francuską stolicę. I dziś jeszcze mimo groźnej postawy Anglików i bojkotu wszystkiego co włoskie, ów wynalazek, którego techniczne szczegóły trzymane są na razie w największej tajemnicy, ma olbrzymie szanse powodzenia. Cóż bowiem znaczą sankcje gospodarcze i bojkoty, jeśli chodzi o cenną ozdobę główki kobiecej?

Wynalazek ten polega poprostu na „ondulacji radjowej“. Maszyna, którą dotąd posługiwano się przy trwałej ondulacji włosów ogrzewana ma być wedle nowego wynalazku nie elektrycznością, ale... radjem. Brzmi to fantastycznie i niewiarygodnie, ale czyż parę lat temu fantazją nie był największy i najpopularniejszy dziś cud techniki — transmisja na falach eteru? Marconi zapewne nie przypuszczał, że jego gigantyczny wynalazek posłużyć może również dla celów kultury fizycznej.

Choć jak wspomnieliśmy szczegóły tego wynalazku ze zrozumiałych względów „konkurencyjnych“ trzymane są przez wynalazcę w najściślejszej tajemnicy do czasu gdy zostanie opatentowany, wiadomem jest dzisiaj, że słynna fryzura księżny Maryny, stworzona została właśnie drogą radjową.

Ta „wieczna ondulacja radjowa“ w procesie swym różni się zasadniczo od dotychczasowego tem, że dokonywana jest w rekordowo szybkim czasie kilkunastu zaledwie minut.

Proces ten jest następujący:

1) Myje się włosy shampoonem, następnie wysusza elektrycznie i zakłada się na głowę tak zw. „ochraniacz“.

2) Właściwe falowanie włosów dokonuje się zapomocą drewnianych wałeczków w formie loków, na które nakłada się małe poduszeczki zanurzone uprzednio w roztworze alkalicznym.

3) Tak zw. „radjowe ogrzewacze“ rozgrzewa się naprzód przez 10 minut na górnej części maszyny radjowej, która właśnie stanowi ten sensacyjny wynalazek, a automatyczny zegar umieszczony na przodzie maszyny dzwoni po upływie tego czasu, dając tem samem znak osobie dokonywującej ondulacji, że specjalnie sporządzone ogrzewacze są już dostatecznie ciepłe i mogą być założone na wyżej wymienione „drewniane loki“.

4) Ogrzewacze zakłada się na każdy lok z osobna.

5) Głowa osoby, poddającej się tej „operacji“ upiększającej pokryta jest więc drewnianemi loczkami, na których znajdują się ogrzewacze. „Pacjentka“ może wstać, poruszać się swobodnie nie będąc jak dawniej związaną z miejscem przez kilka godzin i nie mając całego ciężaru stałego aparatu na głowie.

6) Temperatura zmniejsza się stopniowo i po 6-ciu minutach zarówno ogrzewacze jak i drewniane loki mogą być zdjęte. Ondulacja taka trzyma się blisko 6 miesięcy, to zn. do czasu kiedy włosy z powodu ciągłego dorastania, trzeba poddać ponownemu zabiegowi. Włosy stają się tak podatne, że można je dowolnie układać, do chwili kiedy dana osoba chce je umyć. Wtedy fryzjer, zazwyczaj ekspert w tej dziedzinie rozwija każdy lok metalowym pręcikiem i po umyciu fryzura przyjmuje ponownie swój pierwotny wygląd.

7) Fotografja nasza przedstawia przód słynnej fryzury ks. Maryny, zaś na reprodukcji 8) i 9) fryzura widziana jest z tyłu w dwóch różnych pozycjach.

Aparat radjowy można zakładać do kontaktu w ścianie i krótki proces ondulacyjny uprzyjemnić sobie słuchaniem audycji. Ten do niedawna żmudny i męczący zabieg upiększający staje się obecnie procesem lekkim, przyjemnym w czasie którego można wykonywać i inne czynności, mając kompletną swobodę ruchów, a nawet możność spacerowania po mieszkaniu. Można więc śmiało powiedzieć, że nowy ten system upiększania pań jest w całem tego słowa znaczeniu... muzykalny. Na falach eteru płynie nietylko słodka muzyka ale i... piękno kobiece!

Czy taka fryzura zdobić będzie — jak dotychczas — ze względu na wysokie koszta jedynie główki książęce, czy też stanie się udziałem i zwykłych śmiertelniczek, to okaże już najbliższa przyszłość.

R. R.



Oto poszczególne fazy ondulacji włosów zapomocą aparatu radjowego.

MIŁOŚĆ CZY PRZYJAŹŃ?



Ot[illegible] przyjaciół, obserwuje z zaciekawieniem wydarzenia na szerokim świecie podwórka.

Gdy pewnego razu otrzymałem od osoby, którą uważałem za predestynowaną dla siebie, olbrzymiego i bardzo przykrego „kosza", doszedłem do przekonania, że miłość jest rzeczą zwodniczą i przerzuciłm się... na przyjaźń. Lecz i to uczucie nie dało takich rezultatów, jakich się spodziewałem. Przyjaźń dla przyjaźni, poprostu l'art pour l'art stało się rzeczą niespotykaną wśród ludzi. Za każdym uściśnięciem ręki, za każdym uśmiechem kryło się jakieś przykre „ale".

— Świetnie, że cię widzę! Już tak dawno... Ale à propos, czy nie znasz kogoś w ministerstwie przemysłu i handlu? — mówił jeden.

—Dlaczego się nie pokazujesz nigdy, czy nie wierzysz w moją przyjaźń? Właśnie teraz potrzebuję przyjacielskiej usługi — czy nie masz przypadkim 20 złotych na dwa dni, na słowo honoru? — mówił drugi.



Na prawo: Kolorowa papużka uważa królika za nadwyraz wygodny fotel, to też jej przyjaźń ma trwałe podstawy.

Nie czekałem już, co powie trzeci, tylko dośpiewałem sobie sam w duszy jego słowa, wywodząc z nich morał: Między ludźmi niema przyjaźni, znajduje się ona raczej wśród zwierząt, chociaż i one nie są znowu takie idealne, aby czasami nie były... ludźmi!

Oddawna byłem amatorem psów i ptaków, koni i białych myszy, puszystych kotów i wszelakich innych stworzeń czworonożnych. Obserwując zachowanie się nawet najbardziej sobie obcych gatunków, przekonałem się nieraz naocznie, że wytwarza się u nich jakieś „coś", czego nie można inaczej nazwać, jak przyjaźnią, albo „głębszem uczuciem". Nic nie szkodzi tym szlachetnym instynktom zwierząt anegdota, opowiadająca o podróżniku powracającym z Afryki, który na podstawie doświadczeń stwierdził, iż nawet lew nie jest bynajmniej krwiożerczy i nigdy nie rzuca się na człowieka, chyba oczywiście jeżeli mu dokucza głód, lub jeżeli jest specjalnie podrażniony. Niestety podróżnik na końcu swej opowieści dodał, że lew ma tę jedyną wadę... iż go absolutnie wszystko drażni! Nie — to stanowczo są kalumnje, a gdyby zwierzęta były równouprawnione z człowiekiem, podróżnik ten za dni kilka otrzymałby wezwanie do sądu za oszczerstwo, rzucone na króla puszczy, czyli poprostu za obrazę majestatu.

Przyjaźń kota z myszą, foksterjera z leopardem, królika z papugą, psa, kota i koźlątka i jeszcze wiele innych bardziej skomplikowanych, nie należy do rzadkości. Oczywiście, że przyjaźń ta nie sięga nieraz poza granicę, którą znaczy głód albo wspomniane wyżej podrażnienie! Ale nie przyglądajmy się zbyt blisko zjawiskom życiowym, bo we wszystkiem znajdziemy słabe strony.

JGM.



W kole: Wielki drapieżnik zdaje się cieszyć figlami swego przyjaciela.



Po prawej: Żaden pocałunek nie sprawił tyle... wzruszenia, ile ten, który widzimy na naszem zdjęciu.

Życie towarzyskie i artystyczne

„PRZYGODA W GRAND HOTELU“ W BYDGOSZCZY.



Ruchliwa dyrekcja bydgoskiego teatru Miejskiego ukazała ostatnio publiczności operetkę Pawła Abrahama p. t. „Przygoda w Grand Hotelu“, która zdobyła przebojem sympatję widzów. Na zdjęciu naszem pp. Witold Rychter, Marja Gabrielli i Jadwiga Fontanówna w jednej ze scen sztuki.

WIELKI SUKCES SCENICZNY MŁODEGO AUTORA.



W dniu 11-go listopada Teatr im. Słowackiego w Krakowie wystawił sztukę młodego autora Marjana Niżyńskiego p. t. „Trzy mgły“. Sztuka zyskała dzięki pięknemu wierszowi, jak również dużej głębi myślowej i wielkiej oryginalności bardzo serdeczne przyjęcie i młodemu autorowi można wróżyć dalszych sukcesów scenicznych.

BIEG MYŚLIWSKI W KRAKOWIE.



Sezon jeździecki został w Krakowie zakończony ciekawemi biegami myśliwskiemi. Po rajdzie Krakowskiego Klubu Jazdy Konnej do Ojcowa odbył się bieg myśliwski 8 pułku ułanów, następnie zaś 5 pułku artylerji ciężkiej, a wkońcu 5 dywizjonu artylerji konnej. Na zdjęciu naszem widzimy grupę uczestników biegu myśliwskiego 5 P. A. C. urządzonego w dniu 9 b. m. Widoczni są od prawej: por. Zajączkowski, p. Bojarska, p. Korusowa, p. Bojarski. Przed grupą stoi obecny d-ca 5 P. A. C. płk. Ordyczyński.

50-LECIE PRACY ANTONIEGO MADEYSKIEGO.

Z okazji 50-lecia pracy artystycznej znakomitego rzeźbiarza Antoniego Madeyskiego, Warszawska Zachęta urządziła wystawę jego rzeźb i rysunków, mianując go swym członkiem honorowym. Madeyski studjował w wiedeńskiej Akademji, a od r. 1898 osiadł w Rzymie. Najważniejsze dzieła artysty to pomniki królowej Jadwigi i Wł. Warneńczyka w katedrze na Wawelu, pomnik ks. Wł. Czartoryskiego w kaplicy wawelskiej, pomnik ks. Eustachego Sanguszki w katedrze tarnowskiej, popiersia Aleksandra Gierimskiego, ks. Radziwiłłów, hr. Zamoyskich, medaljon I. J. Paderewskiego, J. Hallera itd.



NAJNOWSZE FORMY DEKOLTAŻU





Staniczek sukni balowej, zredukowany do płatka materjału, przytrzymanego przez kolję z emaljowanych listków, do której dostosowana jest też bransoletka.



Tualeta aksamitna, której całą ozdobą jest olbrzymi dekolt, osłonięty rodzajem kołnierza, od którego spadają końce węzła aż na ziemię.

Suknia wieczorowa z tafty cloqué, zebranej w sute fałdy z tyłu. Miniaturowy staniczek przytrzymują od przodu, przez odsłonięte plecy, dwa wąskie ramiączka. Pasek ze sztucznych kamieni, które zdobią również modne, na płaskim obcasie, pantofelki.

PRZEPISY
odnoszące się do naszego kalendarzyka obliczone na 3—4 osoby.

ZUPA Z KACZKI. Podróbka kacze i kawałek mięsa wołowego ugotować z jarzynkami, listkiem bobkowym, całym pieprzem i kawałkiem skórki cytrynowej. Miękkie podróbka wyjmuje się z rosołu, obiera z kości i kraje w kawałki, rosół zaś podprawia się zasmażką, dodaje łyżkę octu lub soku cytrynowego, szczyptę soli i cukru, wkłada przygotowane mięso, zagotowuje i podaje z grzankami z ciemnego chleba.

PIECZEŃ BARANIA „GIGOT". 1—1½ kg pieczeni baraniej obrać z tłuszczu, sparzyć wrzącą wodą, obsuszyć serwetą, natrzeć czosnkiem, solą i pieprzem, posmarować oliwą i odłożyć na 12—15 godzin w zimne miejsce. Najlepsza jest pieczeń taka z rożna, tak ją też pieką w Anglji i Francji. Nie mając tego urządzenia można ją upiec na brytwannie w piecyku na bardzo silnym ogniu przy częstem polewaniu sokiem wypływającym i masłem. Wkońcu osypuje się pieczeń mąką i polewa sosem, aby się po upieczeniu utworzyła skorupka. Mięso powinno być wewnątrz różowe i bardzo soczyste.

PILAW TURECKI Z BARANINY. 20 dkg ryżu sparzyć wrzącą wodą, pozostawić ryż w wodzie przez chwilę (około 15 minut), następnie odcedzić dokładnie z wody. 75 dkg baraniny pokrajać w kawałki i posolić. Ryż i mięso układa się warstwami w rondlu wysmarowanym masłem, przesypując drobno pokrajaną cebulą. Ryż powinien stanowić warstwę spodnią i wierzchnią. W szklance rosołu rozpuścić dwie łyżki masy pomidorowej, łyżeczkę papryki i kawałek bulionu, polać potrawę zwierzchu, przykryć i wstawić rondel do piecyka, podstawiwszy ruszcik, aby się nie przypalało. Potrawa dusi się przy miernym ogniu około dwie godziny. Nie trzeba jej ruszać, tylko po godzinie skontrolować czy nie należy dolać rosołu, aby ryż nie był twardy. Podaje się bardzo gorące.

GĘŚ FASZEROWANA. Z kości piersiowej zdejmuje się na surowo całe mięso bez uszkodzenia skórki. Wyjęte mięso miele się dwa razy z namoczoną w wodzie i wyciśniętą bułeczką, następnie dodawszy całe jajko, soli, pieprzu, łyżkę gęsiego smalcu, roztarty ząbek czosnku lub łyżkę siekanej pietruszki, uciera się farsz łyżką przez kilka minut. Gotowy farsz układa się z powrotem na kości piersiowej pod skórką, umacnia nitką, aby nie wypłynął, polewa gorącą wodą i piecze w rurze przy częstem polewaniu. Podaje się pokrajany w skośne plastry; jako dodatek czerwona kapusta lub sałata z kiszonej kapusty.

SAŁATA Z SUROWEJ KAPUSTY Z MAJONEZEM. — Małą główkę białej zwykłej surowej kapusty skrająć w ćwiartki, zagotować w słonej wodzie, wycisnąć następnie, pokrajać drobno, ułożyć na salaterce, wymięszać z łyżką majonezu, rozrobionego z octem lub sokiem cytrynowym, szczyptą soli, cukru i pieprzu. Sałata powinna być przyrządzona na godzinę przed podaniem.

MAKARONIKI. 14 dkg cukru pudru i 2 białka wymięszać, następnie ubijać na parze aż się utworzy gęsta piana. Po wystudzeniu dodaje się 10 dkg grubo tłuczonych orzechów lub migdałów i kładzie łyżeczką na posmarowanej masłem lub natartej woskiem blasze małe kulki i piecze w wolnym piecu. Zdejmować należy szybko póki gorące, bo łatwo się kruszą. Dla mniej doświadczonych zaleca się pieczenie na opłatku nie wprost na blaszce.

LEGOMINA BISZKOPTOWA Z POZIOMKAMI. 4 żółtka i 25 dkg cukru utrzeć do białości,dodać 4 łyżki wody i 15 dkg mąki wśród ucierania na przemian po łyżce, wkońcu pianę z 4 białek. Masę wylewa się na blaszkę wysmarowaną masłem i wysypaną mąką i piecze szybko na rumiano. Upieczony i wystudzony biszkopt (najlepiej przygotować go dzień naprzód) pokrywa się warstwą marmolady morelowej a następnie **KREMEM POZIOMKOWYM:** 4 listki wymytej żelatyny rozpuszcza się w paru łyżkach gorącej wody i mięsza z 5 łyżkami roztartych konfitur poziomkowych. (W lecie używa się surowe poziomki). Wkońcu dodaje się 1/4 l ubitej śmietanki, mięsza i wstawia do lodu. Po pokryciu kremem, kraje się biszkopt nożem umaczanym w gorącej wodzie na kwadratowe kawałki i ubiera każdy kawałek bitą śmietanką i siekanemi pistacjami.

ŻURAWINY tracą dużo z swej cierpkości przez przemarznięcie, dlatego używać ich należy po pierwszym przymrozku. (To samo odnosi się również do brusznic). Wypłukane i przebrane żurawiny gotuje się z troszką wody i następnie przeciera przez włosiane sito. Odważoną masę smaży się z taką samą ilością cukru przez 20—30 minut, dodaje kieliszek rumu i zlewa gorące do szerokich słoików. Sc. Ko.

Zużytkowanie pozostałej kaszki.



Jeżeli pozostanie nam kaszka częstochowska wzgl. krakowska, czy też grysik lub ryż, gotowane na gęsto, można takie resztki po wystudzeniu doskonale zużytkować. Pokrajane w kostkę kawałki otacza się w jajku i bułce, a następnie smaży na maśle lub oliwie.

Podane z sokiem owocowym, śmietaną lub szodonem stanowią dobrą i prędką legominę.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat. / Tydzień 47	LISTOPAD — Dni 30
Niedziela 17 Salomeji, Grzeg.	Barszcz na rosole z pasztecikami. Sztuka mięsa grillé z sosem remuladowym. Kwiczoły pieczone z kompotem ostrym. Legomina biszkoptowa z kremem poziomkowym. Kolacja: Zimny rozbef z sosem musztardowym.
Poniedziałek 18 Ottona	Zupa purée z jarzyn. Kotleciki z móżdżków. Kalbsteki z smażonemi ziemniaczkami i zielonym groszkiem. Jabłka w szlafroczku. Kolacja: Wątróbka á la minute z kaszką.
Wtorek 19 Elżbiety wdowy	Zupa z wędzonki z lanem ciastem. Wędzonka z purée z grochu. Kotleciki baranie z sałatką. Legomina z ryżu i konfitur. Kolacja: Pierożki z kapustą.
Środa 20 Feliksa de Val.	Zupa kalafiorowa z płatkami smażonemi. Gulasz debreczyński,duszony razem z kapustą. Pularda pieczona na sposób bażanta z sałatką mieszaną lub czerwoną kapustą. Kompot. Kolacja: Sadzone jaja na szpinaku.
Czwartek 21 Ofiarow. NPM.	Zupa z podróbek kaczych na kwaśno. Krokietki mięsne z purée ziemniaczanem. Comber zajęczy z buraczkami. Krem czekoladowy z keksami. Kolacja: Płatki z szynką.
Piątek 22 Cecylji p.	Zupa chlebowa z jajem. Kotleciki jarzynowe. Karp nadziewany pieczony. Naleśniki z serem i kwaśną śmietaną. Kolacja: Marynowane śledzie, ziemniaki w mundurkach.
Sobota 23 Klemensa, Lukr.	Zupa z fasolki przecierana z płatkami. Rizotto z szynką. Filety sarnie z pommes frittes i brusznicami. Szarlotka z jabłek. Kolacja: Spaghetti w pomidorach.

HOCKI-KLOCKI

Z DZIAŁALNOŚCI PAL-a.



— Został pan odznaczony Wawrzynem Akademickim za propagowanie naszej literatury...

Rozwiązanie z N-ru 37.

1. WESOŁE TOWARZYSTWO

Wesołe panie nazywały się: Stasia Skowronek, Mania Szczygieł i Jasia Słowik.

2. OBSERWACJE PRZYRODNICZE.

Na górną powierzchnię muru ślimak wejdzie wieczorem trzydziestego czwartego dnia swej cierpliwej wędrówki.

3. KATASTROFA SAMOCHODOWA.

Pan Ford winien się tylko natychmiast obudzić.

4. W DOMU WARJATÓW.

Jeden z warjatów pomnożył obie liczby, drugi je odjął — lat mieli 64 i 20.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

1. WAGA KORKA.

Oto próba oceny ciężaru: ogromny korek kształtu walca ma dwa metry wysokości i dwa metry średnicy. Na ile można ocenić wagę tego korka, biorąc oczywiście pod uwagę lekkość tego materjału i ile takich korków może podnieść normalnie zbudowany mężczyzna?

2. KELNERSKIE ROZRYWKI.

Nudzący się kelner zauważył, że widelec waży czterdzieści gramów. Nóż waży tyle, co widelec i łyżka. Talerz waży tyle, co nóż i łyżka. Pięć łyżek waży tyle, co nóż i widelec. Po ile gramów ważą nóż, łyżka i talerz?

3. URATOWANY BRYDŻ.

W palarni parowca, kursującego między Rotterdamem a Londynem, siedzi czterech pasażerów przy brydżu. Wsiedli oni na statek przy pięknej pogodzie i natychmiast zasiedli do gry. Gdy jednak zauważyli, że zapewne już widać brzegi Anglji, trzech panów uznało, że trzeba grę przerwać i wyjść na pokład, gdyż odbywali tę podróż po raz pierwszy i chcieli obserwować widoki. Czwarty jednak rzekł: „Możecie panowie siedzieć spokojnie, na morzu jest taka mgła, że na odległość paru metrów nic nie widać"

Skąd ten pan wiedział o zmianie pogody, jeśli nie wychodził ani razu na pokład i z nikim prócz swych towarzyszy gry nie rozmawiał?

4. MUCHY NA FIRANCE.

Na firance o deseniu w kratkę usiadło 9 much. Przypadkowo rozmieściły się one tak, że w żadnym z rzędów poziomych, pionowych ani ukośnych nie usiadły dwie ani więcej much, lecz wszędzie było po jednej tak, jak to wskazuje nasz rysunek.

Po kilkunastu minutach trzy muchy przeszły na sąsiednie kratki i dziwnym zbiegiem okoliczności znów się tak rozmieściły, że w każdym rzędzie poziomym, pionowym lub ukośnym siedziało po jednej musze.

Które muchy zamieniły miejsce?

PRZYJACIELSKA PRZYSŁUGA.



— Czemużto pan stąpa wciąż jedną nogą w ścieku ulicznym?

— Ach, dziękuję panu, panie posterunkowy, bo ja już myślałem, że utykam na jedną nogę!

„Punch"

W OBOZIE NUDYSTÓW U ŚLIMAKÓW.



Nauczycielka do pensjonarek:

— Panienki, proszę spuścić oczy, idzie nudysta!

„Rire"

To warto poznać...



Na scenie

Wydarzeniem teatralnem wielkiej miary jest wystawienie przez Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie poematu dramatycznego **Marjana Niżyńskiego „Trzy mgły"**. Jest to pierwsze w naszej literaturze niepospolicie piękne i poetyckie dzieło, obrazujące walkę Człowieka przedwojennego z otaczającemi go mgłami sławy, miłości i błyskotliwego szczęścia, ze zmorami współczesnego mu życia. Człowiek znajduje wreszcie wyzwolenie w czynie, który pozwoli mu ocalić los społeczeństwa. „Trzy mgły" są wizją poetycką i plastyczną walk legjonowych o niepodległość Polski, są równocześnie apoteozą twórczej społecznej pracy budowania gmachu Rzeczypospolitej, jej pokojowej potęgi. Dziełu temu poświęcimy osobno więcej miejsca, ze względu na jego ideowe i głęboko artystyczne wartości, tu zanotować trzeba wielki sukces krakowskiego widowiska. Inscenizator i reżyser Wacław Radulski głęboko odczuł piękno i wartości poematu i dał mu niezwykle sugestywny i piękny czar wizji scenicznej. Silnie zharmonizowane z poematem są świetna ilustracja muzyczna Romana Palestry i doskonałe dekoracje Tadeusza Orłowicza. Cały zespół teatru gra znakomicie. Dyr. Frycz otworzył scenę dla ludzi młodych, wnoszących nowe wartości i nową sztukę w nasze życie.

• • •

Na scenie amatorskiej teatru szkolnego w Krakowie wystawiła młodzież Instytutu Adm. Gospod. niegranego dotąd nigdy **„Piasta"** Włodzimierza **Tetmajera**, piękną malarsko i szczerze poetycką scenę dramatyczną. Reżyserja A. E. Balickiego scenie przybycia apostołów św. Cyryla i Metodego pod dach sprawującego postrzyżyny Piasta nadała silnie misteryjny charakter, a postacie obu apostołów jakby wycięte z bizantyńskich ikon wywierały potężne wrażenie malarską ekspresją wizji.

(swb).



„Piast" Włodzimierza Tetmajera: apostołowie Cyryl i Metody.

NOWE KSIĄŻKI.

Znamienną cechą współczesnej twórczości jest wielki rozwój literatury podróżniczej i krajoznawczo-turystycznej. Reportaże i opowieści podróżnicze cieszą się obecnie wielką popularnością, zdobywając coraz większe rzesze czytelników.

Wśród polskich podróżników na czoło wysuwa się urodzony włóczęga, a równocześnie bardzo zdolny literat, **Aleksander Janta-Połczyński**, który przewędrował już przejechał i przeleciał niemal pół świata. Ostatnio ukazały się dwie książki Janty-Połczyńskiego poświęcone Ameryce. W zbiorze reportaży **„Odkrycie Ameryki"** (nakł. J. Przeworskiego), który jest jedną z najlepszych w naszej literaturze książek podróżniczych, zapoznaje nas autor w świetnych obrazach i wnikliwych spostrzeżeniach z życiem, atmosferą i ludźmi Stanów Zjednoczonych a zwłaszcza Nowego Jorku. Autor prowadzi nas zarówno do podziemi i spelunek, jak i przez dzikie krajobraz, a nawet do pałacu Roosevelta. Z książki Janty-Połczyńskiego poznajemy i płytkie, pełne nieograniczonych możliwości i niemożliwości życie Ameryki, jak i jej głębszą strukturę psychiczną, najczęściej wypaczoną.

W drugiej swej książce, będącej rezultatem podróży do Ameryki, w **„Stolicy srebrnej magji"** (nakł. Roju) demaskuje Janta-Połczyński życie stolicy filmu Hollywood, które jest zupełnie inne aniżeli je sobie powszechnie wielbiciele kina wyobrażają. Po lekturze książki Janty-Połczyńskiego, lekturze doskonałej, urok Hollywoodu pryska, ale mamy jego życie prawdziwe, opisane ciekawie z talentem.

Bardzo interesującą lekturą jest reportaż z głośnej polskiej wyprawy naukowej, która odbiła się szerokim echem zagranicą. Jest to książka **Jana A. Szczepańskiego „W śniegach i słońcu Afryki"** (nakł. Roju). Mamy tu obraz egzotyczny wyprawy niemal w nieznane potężne góry wysokie Atlasu i równocześnie ciekawy opis życia współczesnego Marokka.

Warto przeczytać **„Hanusine serce" Pawła Szumilasa** (Dom Książki Polskiej). Zawiera ta książka trzy miłe, solidnie napisane opowiadania. Styl autora jest często niepotrzebnie gawędziarski, ale opisy są zwarte i dobre, a charakter postaci umie Szumilas nakreślić kilkoma trafnemi i prostemi rysami.

(swb)

Na najlepszej fali

Niedziela, 17 listopada.

10.30: Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie.
12.15: Poranek muzyczny z Krakowa.
14.00: Fragment z powieści „Ludzie bezdomni".
16.15: „Pardon, czy pan Bouboul" — lekka aud. muzyczna.
17.40: Migawki regjonalne.
18.30: Słuchowisko „Kapitan statku Siveking".
19.30: Wesoła lwowska fala.
20.00: Opera „Halka" — transm. z opery warszawskiej.
23.05: Muzyka taneczna.

Poniedziałek, 18 listopada.

12.15: Muzyka salonowa.
16.15: Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego.
16.45: „Cień między kumotrami" — skecz.
17.20: Koncert skrzypcowy a-moll — Głazunowa.
18.00: Recital fortepianowy.
21.00: Wieczór literacki poświęcony Żeromskiemu.
21.30: Koncert utworów I. J. Paderewskiego.
22.45: Muzyka taneczna.

Wtorek, 19 listopada.

12.15: Audycja dla dzieci młodszych ze szkół.
12.30: Koncert w wykonaniu Pawła Rynasa.
15.30: Mozajka muzyczna.
18.00: Paganini — Rachmaninow: „Rapsodja na temat Paganiniego".
18.30: „Szkic literacki".
18.45: Muzyka lekka z płyt.
19.50: Pogadanka aktualna.
20.10: Muzyka lekka z udziałem Karola Hanusza.
21.00: Transmisja z Konserwatorjum Warszawskiego.
22.30: „Ostatni laureat nagrody Nobla" — odczyt.
23.05: Muzyka taneczna.

Środa, 20 listopada.

12.15: „Anna Tomaszewicz-Dobrska" — odczyt.
12.30: Orkiestra A. Katza.
16.00: Audycja dla dzieci z cyklu „Wędrówki dookoła globu".
16.20: Recital śpiewaczy Z. Massalskiej.
16.45: „Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja".
17.20: Groteski muzyczne.
17.50: „Świat się śmieje".
18.00: Kwintet fortepianowy Schumanna.
19.50: Reportaż aktualny.
20.00: „Kabaret mojej młodości"
21.00: XII audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".
21.35: „Feliks Przysiecki" — kwadrans poetycki.
22.00: Muzyka lekka z udziałem chóru Juranda.
23.05: Muzyka taneczna.

Czwartek, 21 listopada.

13.00: „Pieśni hiszpańskie".
15.30: Muzyka taneczna ze Lwowa.
17.50: „O reportażach Janty-Połczyńskiego" — reportaż St. Dzikowskiego
20.00: Audycja muzyczno-literacka.
21.00: Słuchowisko „Tukaj" pg. Mickiewicza i Odyńca.
22.00: Koncert symfoniczny.
23.05: Muzyka taneczna.

Piątek, 22 listopada.

16.00: Pogadanka dla chorych.
16.15: Koncert Orkiestry Seredyńskiego.
16.45: „Historja o Marceljanku i jego węzełku" — dla dzieci.
17.20: Recital wiolonczelowy Gunthera Schulz-Fürstenberga.
18.00: Recital śpiewaczy M. Trąmpczyńskiej.
18.45: Utwory Piotra Mascagniego.
21.00: Balet w radjo: „Szeherezada" — Rimskij-Korsakow.
22.00: VI audycja z cyklu „Kwartety Haydna".
22.30: Muzyka taneczna.

Sobota, 23 listopada.

12.15: Koncert zespołu Niny Mańskiej.
15.00: Odczytanie fragm. z powieści „Hanusine serce".
16.15: Utwory na cytrę.
17.00: Reportaż z Prus Wschodnich Melchiora Wańkowicza.
17.50: „Nasze miasta i miasteczka".
18.00: Słuchowisko dla dzieci p. t. „Ko-ho-ho".
19.00: „Wesołe opowiastki góralskie".
20.00: Koncert solistów.
21.30: „Humor regjonalny".
22.00: Orkiestra P. R. pod dyrekcją S. Namysłowskiego.
23.05: „Spacer po Europie" — retransmisje z rozgłośni europejskich.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.